

BLUSZCZ

Spoleczno-Literacki Ilustrowany Tygodnik Kobiec

ROK LX

WARSZAWA, DNIA 20 SIERPNI 1927 ROKU

NR 34

TREŚĆ NUMERU: Entuzjazm pracy codziennej—*Dr. Marja Kuźmińska*. Kobiety w powieściach Josepha Conrada (dok.) — *Zbigniew Grabowski*. Syreny płaczą — *M. H. Szpyrkówna*. Wiersz: „Morze” — *M. Pawlikowska*. Dramat na Helu — *Zdzisław Kleszczyński*. Kaczęta (powieść) c. d. — *W. Miłaszewska*. Nad morzem — *Jadwiga Kulwiec*. Kobieta w świecie i w domu—*R. C. H.* Historia kąpeli morskich. Piękność a zdrowie—*O. Pszczoły* — *W. D.* Zastosowanie cytryny, jako przyprawy — *Ch.* Sierpień w gospodarstwie domowym — *Pani Elżbieta*. Przepisy gospodarskie — *Pani Elżbieta*. Dobre rady. Korespondencje. Dodatek „Mody i roboty”: Na ulicy — *Well*. Woreczek do roboty. Dodatek powieściowy: „Poławiacz dusz”—*Douglas Goldring*, autoryzowany przekład *Haliny Gromadzkiej*. Arkusz wzorów.

ENTUZJAZM PRACY CODZIENNEJ

Czy możliwy jest entuzjazm pracy codziennej? takie pytanie nasunie się każdemu, kto odczuwa całą głębię niedoli szarzyzny życiowej.

Gdy w zimowy dzień o świcie trzeba wstać, by zdążyć do biura, sklepu, szwalni, lub innego warsztatu pracy, z myślą, że tam spędzi się ośm godzin jasnego dnia; gdy tę jasność zasłaniają nam opylone kurzem szyby, lub kalka o najnudniejszym, geometrycznym ornamente, aby świat nie kradł spojrzenia pracownika,—zamiera w nas uczucie radości pracy, entuzjazmu pracy codziennej.

Gdy w gorący dzień letni trzeba zająć się w dusznym mieszkaniu szczegółami, związanymi z naszym codziennym życiem, milknie uczucie radości, choć to ubranko, które naprawiamy, lub posiłek, który przy rozpalonym kominie trzeba zgotować, podtrzymuje i ułatwia egzystencję naszych ukochanych.

Ileż pięknych dni młodości zabiera codzienna praca!

O zmroku, po nudnej i napozór jałowej pracy, rozpoczyna się osobiste życie: czytanie zajmującej powieści, obcowanie z najbliższymi, zwierzenia z drobnych trosk, krzywd, niepowodzeń, lub radości. I oto życie skraca się do tych kilku godzin dnia.

Ale mamy to poczucie, że istnieją poza nami ludzie, którzy posiadają pełnię życia, choć praca ich

nie zamyka się w ramach ośmiogodzinnego dnia roboczego; którzy żałują, że noc nadeszła, a oni nie zdążyli wypełnić tego, co zamierzali. To są artyści, uczeni, rolnicy, nauczyciele z powołania. A więc nietylko ci, których praca polega na twórczym wyładowaniu energii duchowej, intelektualnej, ale i ci, którzy ciężko pracują fizycznie.

Artysta, uczony i zamiłowany nauczyciel,—to entuzjaści pracy, Ale i rolnik posiada głęboki zapal, choć spokojny. Gdy deszcz w czasie żniw zmoczy tak długo, z tak wielkim niepokojem oczekiwany plon, rolnik po wielokroć obraca garście żętego zboża, z głęboką wiarą w konieczność tego, co czyni. A żmudna praca uczonego, lub wymagająca ogromnego napięcia duchowego praca artysty—jest pełnią życia: gdyby im tej pracy wzbronić, umieraliby za nią z tęsknoty.

Z radosnem poświęceniem pracuje nauczyciel szkoły powszechnej, ten krzewiciel kultury, który ciężką ma do uprawy rolę. Zamknięty w zapadłym kącie wsi kresowej, oddalony od najbliższego miasteczka o kilkanaście kilometrów, którego jedynym towarzyszem w długie zimowe wieczory jest dobra książka—spełnia z głębokim zrozumieniem swej roli ciężką pracę społeczną.

Młode nauczycielki, otoczone dziećmi i kobietami wiejskimi, stają się mądrymi doradczyniami w codziennych, drobnych troskach wsi i tam spędzają naj-

piękniejsze lata. I gdybyśmy zapytali, która z nich chce opuścić swój warsztat pracy,—ze zdziwieniem dowiedzielibyśmy się, że tych niepowołanych, które chciałyby pracę porzucić, jest ilość minimalna.

Uwierzylibyśmy, że szara, codzienna, jednostajna praca ma swych głębokich entuzjastów.

Nie jest więc koniecznym warunkiem entuzjazmu pracy,—jak wskazuje Fourier, tzw. apostoł pracy radosnej,—różnorodność zajęć, potrzeba zmienności, gdyż „monotonja” — według niego — jest wrogiem entuzjazmu”; zauważamy coś wprost odrębnego: praca artysty, uczonego, rolnika, nauczyciela, to zapamiętanie się w pracy, choć ona nie ulega zmianie, a jednak podstawą jest ciągle utrzymujący się entuzjazm, a może nawet, w miarę pracy, wzrastający.

Spójrzmy na pracę rolnika, gdy w jakimś radosnem zapamiętaniu sieje ziarno w glebę, przez siebie przeoraną; tę prawdę zrozumiał głęboko Reymont, dając nam wspaniałą scenę: śmierci Boryny.

Od lat chłopięcych do śmierci praca na roli była jego życiem.

Taką powinna być każda praca, a nie czemś oddzielnem od życia, czemś, co jest poza jego nawiasem. Co więc rodzi entuzjazm pracy? — Odpowiedź na to jest jedna:—idea. Kto posiada ideę, temu nie trzeba częstych zmian, ten będzie wykonywał pracę z radością; stanie się ona częścią konieczną jego życia, przez nią będzie rozwijał swój umysł, charakter, ducha.

Odpowiedzcie:—tak, w łączności z przyrodą, z materiałem ludzkim, jakim jest dziecko, lub człowiek dorosły, garnący się do wiedzy; można nawet mieć ideę przy pracy rzemieślniczej, gdyż rzemiosło wydobywa z człowieka jego zdolności artystyczne,—ale jak stworzyć w sobie poczucie idei, gdy jedynym materiałem pracy jest książka buchalteryjna, kasa sklepowa, codzienne zabiegi koło drobnych spraw domowego gospodarstwa?

A jednak idea jest w każdej pracy: trzeba ją tylko umieć odnaleźć.

Niema pracy nudnej, ani jałowej, — trzeba spojrzeć tylko na nią z pewnego punktu widzenia: oto,

trudząc się przy naszym małożnaczącym warsztacie, jesteście pracownikami narodowymi, którzy przyczyniają się do podniesienia kultury narodu. Najdrobniejsza praca, wykonywana źle, opóźnia nasz rozwój narodowy; wykonywana dobrze, — posuwa nas na drodze ku celom, jakie naród winien sobie stawiać.

To poczucie, że się jest członkiem społeczeństwa, które szuka dla siebie szlachetnych dróg rozwoju, i że się swą pracą, jak najlepiej wykonaną, choć w drobnej części przyczynia do odszukania tej drogi, — oto idea, którą powinien mieć każdy.

Niema warsztatu pracy, przy którym człowiek nie czułby się członkiem wielkiego zbiorowiska ludzkiego.

Czyż nie jesteśmy wszyscy budowniczymi? czy kobieta, która w domowym ognisku jest cementem tej podstawowej komórki społecznej, jaką jest rodzina, nie spełnia doniosłej roli w życiu narodowym?

Dlaczego więc z taką niechęcią mówimy o naszej pracy codziennej? — Powody tego są czysto zewnętrzne.

Jedne mogłyby być usunięte przez ustawy państwowe, jak np. brak zabezpieczenia społecznego, gdzie każdy czuje się najmitą, zależnym od drugiego, niepewnym jutra, choćby z warsztatem pracy żył się przez wiele lat i położył dla niego wielkie zasługi; drugie — to atmosfera, i tutaj tylko dobra wola może uczynić placówkę pracy przyjemną; ten, od kogo się jest zależnym, winien jak najmniej dawać to uczuć; zależni zaś powinni pracę swą wypełniać jak najlepiej, a wtedy warsztat pracy skupi, pociągnie pracowników; wtedy przestanie być miejscem, do którego tylko bojaźń przed utratą środków do życia zagania.

Kto z chęcią i dobrze wykonywa swoją pracę, ten ją pokocha, z godnością będzie o niej mówił; stanie się ona częścią jego życia, a nie czemś wyrzuconem poza nawias istnienia.

Życie stanie się pełniejsze, a patrząc na swoją rolę pod kątem współpracy z ogółem, człowiek znajdzie właściwe dla siebie miejsce: nie będzie wydziedziczonym, ale współtwórcą doli swego narodu.

Dr. *Marja Kuźmińska.*



ZBIGNIEW GRABOWSKI

3

KOBIETY W POWIEŚCIACH JOSEPHA CONRADA

Zamiera w nim wiara w możność realizacji miłości, ale pozostaje tęsknota, która każe mu rzucić haniebne popielisko słabego i nasyconego już uczucia.

Postąpienie Hervey'a cechuje bezwzględność bohaterów Conradowskich, wynikająca z upartego zapatrzania się w swoją prawdę. Miłość zagarnia Karaina i Arsata, i wiedzie ich do zbrodni: pierwszego do zabicia brata, drugiego—do pozostawienia brata na łasce wrogów.

Miłość, ukazana u Conrada, nie egzystuje w ramach praw i przepisów społecznych. W „Chance” mówi Conrad, że w każdym niemal mężczyźnie żyje kochanek i obraz jedynej kobiety, której się szuka i pragnie.

To też w powieściach jego ujrzymy przeważnie tylko kochanków: kochankami są Dein i Nina, Heyst i Lena, Willems i Aïssa, Jim i jego dzika dziewczyna, Arsat i jego kobieta, bohater „Arrow of gold” i Rita, Freja i Jasper, czy Lingard i pani Travers. Willems rzuca żonę i dziecko z gorzkimi słowami na ustach; Hervey opuszcza dom, gdzie mrozi go zimno i zastygnięcie w pozorach; małżeństwo Travers'ów („The rescue”), to para obcych, niemal wrogich sobie ludzi. W „Idjotach” śledzimy rozpaczliwą walkę nieszczęsnej matki; w „The secret agent” małżeństwo Verloc'ów pogrążone jest w szarej bezbarwności; podobnie blady i drobiazgowy jest świat małżeństwa z „Chance”. W „The secret agent” spotykamy zdanie, że żaden system legalnych stosunków nie jest doskonały, a w „Gasparze Ruizie” opiekun córki Ruiza wypowiada znamienne słowa w tym względzie. Na tem tle jaśniej odcina się młode małżeństwo z „Nostromo”, w którym mężczyzna boryka się z urzeczywistnieniem ogromnych planów, a kobieta marzy o życiu pięknym, jak przygoda. Naogół jednak—jak to staraliśmy się wykazać—przeważa zajęcie się miłością, jako namiętnością, nieujęta w normy, istniejącą dla siebie tylko, albo jej płomiennymi narodzinami, gdy pała całym ogniem i żywiołową krasą. Miłość u Conrada nie mierzy się długością trwania, ale potęgą, napięciem i uniesieniem: jest wspaniałym skrótem, zawierającym w sobie momenty śmierci i wieczności.

Lektura dzieł Conrada przekona nas, jak głębokim faktem jest miłość bohaterów jego powieści.

Dla Aïssy kochanek jest wszystkim: gdy odchodzi od niej, czepia się—jak Nina Almayer—resztek miłości, bolesnych strzępów wiary. Wzruszający jest opis przenikania się Leny i Heysta: dla Leny, która wie „jak stać przy mężczyźnie” kochanek jest czemś, co utrzymuje ją przy życiu. Rośnięcie tej miłości, aż po granice możliwości ludzkiej, po odczucie fatalnej niedoskonałości, oddane jest nie tyle z tzw. subtelnością, ile z wstrząsającą siłą prawdy. Rewolucjonistka rosyjska z „Under western eyes” rzuca niedwuznacznie: „w życiu niewiele jest do wyboru—trzeba albo zgnieć, albo spłonąć”! Kobiety takie, jak Freja, Lena, Rita, Aïssa, Nina, pani Travers, czy żona Gaspara Ruiza, są jakby ogniami pasji i oddania. Nie darmo Conrad w samym fakcie istnienia kobiety—w obszerności skali jej uczuć, pokornem przyjęciu poświęcenia, w nienasyconem pragnieniu miłości—widzi szczególny, przyrodzony patos.

Bohater „Arrow of gold” w zbliżeniu się do tajemniczej Rity dozna chwil niepokojów i niezmiernie ciszy.

Rita jest dlań przystanią i ochroną przed śmiercią. Heystowi, wobec nieszczęścia opuszczonej Leny, idea ludzkiego braterstwa wyda się wyschniętą z wszelkich soków, jak „piaski Sahary”; z tej samej ludzkości wypłynie powiedzenie Conrada, że nie należy żądać bezwzględnych rządów sprawiedliwości, bo można sprowadzić nieszczęście na jedną drogą głowę.

Spotkanie Deina i Niny nacechowane jest najwyższą poezją. Renouard, mówiąc Felicji o swej miłości, ukazuje nam mistyczne jej niemal perspektywy. Lingard w momencie zbliżenia się do ukochanej kobiety myśli nagle o śmierci, podobnie jak porucznik z „Korsarza”, którego pocałunek z Arlettą spełnia się w dojmującej ciszy: „ogarnęła go taka cisza, że, zda się, wypełniła wszechświat... czy umieram? wystrzeliło z głębi jego jestestwa i znikło w niej, nakształt iskry wśród wieczystej nocy”. Dla Lorda Jima i Razumowa umiłowana kobieta wydaje się ratunkiem i ostoją w niepewnym i wrogiem życiu.

A jednak miłość nie przynosi szczęścia osobom powieści Conrada. Heyst ujrzy w niej najbardziej gorzkie pocieszenie; Willems po chwilach zachwytu wpadnie w udrękę i szamotanie się; Jimowi kochanka wyrzuci brutalny męski egoizm, i drogo zapłaci za

uśmiech szczęścia kapitan ze znanej noweli. Mężczyzna i kobieta popadają w konflikty i nieporozumienia, bo żadne z nich nie chce się zrzec swoich zamierzeń; a z drugiej strony zostaje coś w nich zawsze, czego przeniknąć nie zdołają, a ten fakt napawa ich smutkiem i gniewem poniekąd. Pozostaje więc samotność, długa i przeraźliwa, napełniająca lękiem i bezsilnością wobec niepodzwignionego ciężaru życia. Nie możemy uciec od siebie samych, od wspomnień tęsknoty i klęsk.

Bohaterowie Conrada kosztują samotności, poczucia nicości wszelkich wysiłków, a nierzadko odchylenia zasłony tajemnicy rzeczy. Willems z „The outcast of the islands“ ma moment „okrutnej jasności“, gdy widzi bezowocną walkę życia, podobnie jak Lingard, uprzytomniający sobie nierozpłątane zawikłania egzystencji.

Samotność okrywa Willems'a swym całunem, stary Babalatchi przeżywa chwilę buntu przeciw bogom.

W samotności mieszka anarchista, którego życie złamała przemoc ugrupowania; w opuszczeniu umiera genialny Kurz („The heart of darkness“), który swą syntezą: „okropność“,—objął „wszystkie serca, bijące w ciemności“. W samotności boryka się Mac Whirr, kapitan ze „Smugi cienia“, i kapitan Whalley.

Istotę rzeczy ogląda Hervey i gnie się pod ciężarem przejrzenia; w głuchej ciszy zapada decyzja kapitana z „Uśmiechu szczęścia“; nad okrutną wiedzą pochyla się Kayerts w „Posterunku postępu“.

Mówiliśmy powyżej, że miłość u Conrada nie lubi pętać siebie normami i przepisami społecznymi.

Sam Conrad wiedział o tem, że drogi jego bohaterów leżą poza ubitym traktem gromadnego życia; na życie grupy patrzył pod kątem mocnej, ale i swobodnej marynarskiej wspólnoty. W „Posterunku postępu“ rzucił ponury obraz cywilizacji, odbierającej zdolności myślenia, wyzuwającej jednostkę z samodzielności i woli, okaleczającej niemiłosiernie człowieczeństwo.

W „Powrocie“ ostro oceni te wygładzone sfery „gdzie rzeczywistość niema dostępu... gdzie szlachetne uczucia hodowane są w obfitości dostatecznej na pokry-

cie bezlitosnego materializmu myśli i dążeń“. Arystokrata „Il conte“, to przedstawiciel tego świata wyrafinowania i wygody: drobny wypadek rozbija jego spokój nazawsze. Dziewczyna ze „Szpiega“, Felicja z „The Plantator from Malata“, oto kobiety tej kasty, gdzie uczucia zamieniły się w wykonywanie pewnych sakramentalnych gestów, a pozory starają się ukrywać nikłość wewnętrznego nurtu. Kapitałnym typem arystokratki, którą nic naokół nie obchodzi, jest pani Blunt z „Arrow of gold“,

Przedmiotem ironji Conrada jest więc nietyle społeczeństwo, ile te jego sfery, gdzie zamknięto uszy na głos nieujarzmionego i bujnego życia, gdzie nie zmierzono się z niem w walce, co jest obowiązkiem każdego.

Tragizm postaci Conradowskich leży w ich dążeniu ku niemożliwemu. Ale nie tylko borykanie się z przeznaczeniem cechuje tragizm, ale i opanowanie swego losu.

O bohaterach „Lorda Jima“ powie: opanowali swój los... byli tragiczni“. Mężczyzna upłatał się w sieci sumienia, myślenia i samoudręki; kobieta nie znajduje szczęścia w miłości, która jest złudą... Miłość i żal idą ręką w rękę w tym świecie zmian szybszych, niż pomykanie chmur, odbitych w zwierciadle morza. Sprzeczności, mieszkające w człowieku, przechodzą wszelką miarę i sprawiają, że nawet miłość przyjmuje „rozpaczliwy kształt zdrady“. Najhartowniejszy miecz nie oprze się ślepej maczudze losu, a przebywanie w siódmym niebie nie jest znów tak zupełnie bezpieczne. Sprawa życia wydaje się Conradowi chwilami bezlitośnie bezcelowa, a gdy w „The heart of darkness“ rozpatruje walkę ze śmiercią, tę „walkę bez widzów, bez chwały, bez wielkiej żądy zwycięstwa, bez wielkiej obawy porażki“—pyta się z przerażeniem, czy to ma być najwyższa mądrość życia, zdobyta w nieocenionym skrócie. Jeżeli tak, to „życie jest większą zagadką, niż myślą niektórzy ludzie“. Tylko ofiary uczuć—i to bardzo niedokładnie—wiedzą, co znaczy ich zagadkowa treść; reszta ludzi używa mamiących słów i wyrażań, które nic nie mówią.

Tylko na chwilę uchyla się zasłona prawdy: „na chwilę tylko... bo żadna ludzka istota nie mogłaby znieść na stałe widoku moralnego osamotnienia: doprowadziłoby ją to do obłędu“.





M. H. SZPYRKÓWNA

SYRENY PŁACZĄ

— Morze! Morze! Morze! Morze!...—jak to wołał w którymś sycylijskim wierszu Tetmajer, wprowadzie nie o morzu, ale o słońcu. Niestety! Tutaj o słońcu tak dużo wykrzykników powiedzieć się nie da, mimo największy optymizm i najróżowsze okulary (bo jakieś okulary nad morzem są jednak modne). Świeci wprawdzie, i nawet miejscami grzeje, ale tego miejsca trzeba dobrze nadstawić, żeby uczuć błogie ciepło. To też panie, które są zwolenniczkami zbronzowiałych ciał i malajskiej powierzchowności, są w depresji, a jedyna modelowo opalona piękność w Gdyni preparuje sobie tę egzotyczną powierzchowność, jak twierdzą zjadliwe konkurentki, w Sopotach w „Salon de beauté”. Mój Boże! Że też nawet słońce trzeba już zastępować niemieckim ersatzem?!

Ale morza jeszcze nie trzeba. Ach! Przynajmniej ono jeszcze dotrzymuje placu i wytacza się nagle z od dali zdumionym oczom, zgoła „au naturel”, w całej szerokiej wspianiałości królewskich bezmiarów wody. Kto mówił, że nasze morze jest brzydkie?! Dawać go tu sam, bo jest Judasz, zdrajca i ślepowron, i pod słowem: morze,—rozumie zapewne kina, kasyno, restauracje na wodzie i wszystko, co jego jest, ale tylko nie samo morze! Bo z kinem i z kasynem jest tymczasem, dzięki Bogu, słabo; ale zato morze! Proszę mi dać drugie takie, do którego by się dochodziło głębokimi zbożami, cichutką ścieżką po zżętem polu, po zielonych łąkach, po wzgó-

rzach, szumiących sosnowym lasem i złotych od świętojanki, po zacisznych wioszczkach, utopionych w życie—aż nagle wysoki brzeg z płaczącymi brzożami, jak nad urwistą rzeczką w Polsce — i u stóp urwistego brzegu Jego Najbliżkitniejsza Głębokość—morze!

Okno podróżnika tak się przyzwyczaiło, że na południu zaraz musi być rozżarzony piach i egzotyczne, sztywne palmy i kaktusy na wyżartym przez spiekę gruncie, że w to, wynikłe wprost z łańców zboża i bujnej, plastycznej, szumiącej i kwietnej zieleności, morze narazie wprost nie wierzy. Stoi, patrzy i wdycha morski wiatr i złazi ostrożniutko z urwiska na samą plażę, na szczyry piach, żeby się przekonać, czy to aby wszystko jest naprawdę z piasku i wody, a nie chytra dekoracja, łudząco zmaistrowana przez Stykę na wzór lwowskiej sławnej panoramy? Gdzie cudzoziemcy bardzo się dziwią i nie mogą zrozumieć: gdzie się kończy prawdziwa siekiera, a zaczyna się malowana brzoza?

Ale morze jest prawdziwe. Szumi szumami szerokiego obszaru, zgrzyta krzemieniem, o s a d z a j a c żwir, szemrze szeptami muszel, płacze, kołacząc o brzeg. Miota rybackimi łodziami, które wiją się i tańczą, uwiązane przy dyłach, jak niewolnice, smagane chłostą fali, a których nie popuszcza żelazny więzy chwyt. Wyzwolone żaglówki mijają zdaleka miejsce przybrzeżnej tortury: i tylko opodal, na głębiach, bieli się w





słońcu ich podany pierśią do wiatru lot. Mewy szybują i kwilą, raz przypadając do fali, raz uciekając wzwyż, a gdzieś od tajemniczych, wyciągniętych w wodę ramion lądu, którei ziemia usiłuje chwycić i zatrzymać niespokojne morze, wybiegają w powietrze dalekie, huczące, przeciągłe i ponure rozjęki: to syreny okrętów podają o sobie z fali na falę wieść.

P. Pawlikowska w jednym ze swych drobiaźdzków morskich, uzbieranych na nie wiem, jakim, ale pewno włoskim, brzegu, bo tak są kolorowe, jak florentyńska mozaika: twierdzi, że w morzu „płaczą Syreny, bo morze jest gorzkie“. Myślała zapewne o syrenach z łusk i ogona, polujących na nieopatrzną młodzież, gdyż okrętowe syreny mają głos zbyt potężny na to wdzięczne określenie: bardziej złowróżbnej rozpacz, bardziej kosmicznego, niejako, głosu wyobrazić sobie nie mogą: tak mógłby jęczeć siwy Ocean, gdyby lekkomyślna ziemia zdradzała go ze słońcem, a on, przykuty do łoża piasków, rwał się i burzył niemocnie siwymi kłakami pian.

Straszne to jest i upokarzające dla jaźni publicystycznej, ale muszę w tem miejscu wyznać, że... poniosło mnie morze, bo zupełnie, zupełnie nie o tem zamierzałam pisać. Byłam pełna głęboko dydaktycznych uwag o urządzeniu naszych plaż i o ich nieurządzeniu; o niemieckim porządku i o polskim nieładzie; o tem, jak się mieszka u rybaka i jak się mieszka w pensjonacie, i jak sobie urządziły życie gospodynie-rybaczeki niemieckie, i jak sobie nie urządziły życia inteligentki polskie. Ale, stało się! Zaczęłam o morzu, i odniosło mnie daleko od brzegu — prawie, jak kiedy na łódce bujam się w błękitnym nigdzie pomiędzy Helem, a Gdańskiem i tylko pas ziemi tu i pas światła tam wskazują wieczorem, że morze ma granice.

A szczególną pikanterją, między innemi, był jeszcze jeden „głos kosmiczny“ w tej krainie modrego zapomnienia: armaty. A tak! Do Gdańska przyplęnęła pociąg flota niemiecka. Do Gdyni przyplęnęła pociąg— (a może i nie przyplęnęła, a tylko ożywiła się?) flota polska.

Manewry. Manewry. Nic wspólnego z wojną, uchowaj Boże! Ale, ot tak sobie, dla wprawy. Z Gdańska słyhać, jak za czasów szczęśliwie minionej wojny, tyle znany, solidny głos:

— Buch! Buch! Bu-buch!..

A z Gdyni, widocznie przez uprzejmość:

— Buch-buch! Buch-buch! Bęc! Bęc! Tra-ta-ta!..

Wśród tych „manewrów“ — w jakimś, Bogu ducha winnym, Orłowie, czy Redłowie—leży sobie w łódce istota ludzka i tonie w bezmiarze. Nad nią bezgraniczne niebo, pod nią — bezgraniczne morze, które leciutko buja, pieściwie kołysze, szepce jakieś śliczne nonsensy na sen... Naprzeciwko złota plaża, i, jak barwne konfetti, roją się na niej błękitne, czerwone, złote i wszelakie kostjумы, czepeczki, parasolki i dzieciaki. Słońce! Cisza! Spokój! Dobrobyt!

Istota w łódce trzyma się rzeczywistości już tylko skrajami myśli, najcieńszą pajęczynką świadomości... I nagle skądś, z dalekich ramion, które ziemia wyciąga ku nigdy nieosiągalnym bezmiarom morza...

— Buch! Bu-buch! Tra-ta-ta-ta! Buch! Buch!

Albowiem, widocznie, niemasz na tej ziemi radości doskonałej, o której tak pięknie pouczał brata Bernarda, słoneczny biedaczyna z Assyżu. A może dzisiejsze syreny uwspółcześniły się i w ten sposób ostrzegają lekkomyślników o nienaruszalności terytorjalnej swych morskich posiadłości?



M. PAWLIKOWSKA

MORZE

Błyszczą fale niebieskie, fale zielone,
migoczą,
mrugają, jak setki oczu,
miotają się, jak ryby w sieci,
daleko zatoczonej,
i tańczą, i obiecują
szczęście, co śpiewa i świeci,
szczęściel szczęście szalone...
Płyną fale, ciężkie wodą platynową,
uderzają o brzeg,
światło, rozmawiające cichą, srebrną mową,
płynie w morzu tysiącem rzek.
Szkłące się skiby
unoszą lekko w górę meduz blade grzyby —
Wicher gorzki i świeży
pędzi wodę na piasków kobierce,
uderza nią o brzeg
i mówi, że tak szczęście niedługo uderzy
o czekające, nieruchome serce.
Grają światła milczące kuranty:
— czemuż nie być nie mają, jak świecące brylanty? —
Śmieją się wszystkie fale białymi zębami:
— czemuż nie być szczęśliwym dniami i nocami? —
Wicher przeszył tęsknotą
ukrytą^ś szczerują

anemona i gwiazdę o ustach otwartych —
Otwiera księgę morza niebieską i złotą,
przewraca jej karty.
Czyta gorzkie nowele, czyta wiersze boże
o śmierci i miłości, głębokiej, jak morze.
— Bałwan, jak indyk biały,
mokre pióra stroszy,
lecz nie gniewa się na nikogo.
Niebo najwyższą radość odstąpi niedrogo
i nic nie ma przeciw rozkoszy.
Flaga pomostu wieje, z pragnienia aż chora,
każda niebieska strzała chce być strzałą amora
Słońce, jak tęskny kwiatek,
kwitnie w wodnym rowie.
Tęsknota, jak puls, bije w wodzie.
Wszystko jest z nami:
Piasek chce być sypkiem wezglowiem
dla głów, leżących blisko,
i w głębokiej zgodzie
patrzących w siwe niebo zwężonemi oczami...
Gwiazdki szczęścia na sieciach
brylantowych wiecierzy
obiecują, obiecują niezaprzeczenie
że, jak fala o brzegi,
tak krew Twoja uderzy
o moje milczące wzruszenie...





ZDZISŁAW KLESZCZYŃSKI

DRAMAT NA HELU

(Mecz kosmetyczno - lekkoatletyczny).

Zrazu wszyscy łazili za nią, jak za Jackie Cooganem.

— Bo była naprawdę fascynująca:

Usta miała zrobione fenomenalnie; oczy—powiększone 3 razy; ondulację jej, odporną na wszelkie kataklizmy natury, można było wystawiać nietylko na deszcz, ale i na grady. O manicurze, wprost lustrzanym, nie będziemy się rozwodzili, ile, że manicure ma dziś w porządku każda Małgorzata.

Przytem, toalety! I te kostjumy kąpielowe, coraz to inne: skromne w poniedziałek, przedsiębiorcze we wtorek, wesołe w środę, wyzywające w czwartek, surowe w piątek, syntetyczne w sobotę... (W niedzielę się nie kąpała).

Gdy zrzucała z ramion płaszcz kąpielowy i ukazywała się poczciwym kaszubom w całym przepychu swojego aktu,—czuło się, że polskość tych kresów nadmorskich jest raz nazawsze ustalona...

Ale przyszedł dzień, w którym jej stanowisko mocarstwowe załamało się zupełnie zniecka: dzień dramatyczny.

Asystujący jej komandor-podporucznik, dwaj mecenasi z Warszawy, student politechniki i rnalarz—za-

wieruszyli się w sposób równie zagadkowy, jak oburzający. Można ich było szukać na plaży z latarką elektryczną, albo z reflektorem — nie na wieleby się to zdało: znikli!

Było to tem bardziej irytujące, że miała tego dnia na sobie ostatnią kreację Józefiny i Natalji—sukienkę koloru pèche écrasée — zawrotnie twarzową—i pantofelki takiej ekspresji, jakiej dotąd Bałtyk nie oglądał... (przywiezione przez znajomego lotnika z Warszawy).

Wściekła, jak kobra, wróciła do willi i poprzyjęła zdracom okrutną zemstę.

Przedewszystkiem, jednak, postanowiła wszcząć energiczne dochodzenie.

— Natychmiast!

Dochodzenie nie trwało długo, bo Hel ma to już do siebie, że tam każda ankieta trwa niecałe 24 godziny.

Tym razem wystarczyło jedno popołudnie...

Okazało się, że sprężyną intryg i szatańskich knowań jest młodzianka, bo zaledwie 18 lat licząca, panna Maratońska II-ga, lekkoatletka z Warszawy, mistrzyni crowlu i rekordzistka w skoku w dal z rozbiegu! Córka robotnika! (Maratońska I-a mieszka, jak wiadomo, w Pabjanicach: jest córką majstra fabrycz-

nego, należy do klubu „Gwiazdy“ i skacze tylko o tycze).

Jej to — Maratońskiej II-ej — zjawienie się sprawiło, że komandor-podporucznik Pobiała nagle utonął, że mecenasi Unglueckspilz i Szczerba-Tłomacki przepadli, że student dał nura, a malarz — całkiem pospolicie — zwiął.

.....

Mężny żołnierz nie cofa się przed niebezpieczeństwem: wychodzi raczej na jego spotkanie!

Tak uczyniła i bohaterka tego dramatu, boska pani Lila, ubrana (j. w.) w nieopisaną tualetę brzoskwiniową i obuta w cuda z haftowanej skórki. Poszła odważnie na plażę i zaczęła po niej krążyć (jak krążownik), pełna agresywnego impetu (jak torpedowiec) i zaczajonej furji niszczycielskiej (jak łódź podwodna).

Wreszcie, znalazła to, czego szukała, a raczej tę, której szukała: rywalkę.

.....

To smarkate miało włosy złoto-blond i prosty, niebrzydki nosek. Pozatem, nie można się było w niej dopatrzeć niczego szczególnego. Była raczej nieładna...

Ale z niebieskich jej oczu tryskała taka piekielna werwa — z młodej, kształtnej piersi i zdrowej krtani — takie kaskady śmiechu — że od werwy tej i od tych srebrzystych kaskad — na całym Helu wszystko poweselało!

Pływało przytem to młode utrapienie, jak ryba — i nie robiło sobie nic z mężczyzn.

Co chwila wynurzała się roześmiana, opalona twarz lekkoatletki — to tu, to tam — panna prychała i parskała, jak młody setter — i znów dawała nura w zieloną, sfalowaną wodę, dzierzganą śniegiem pian...

Panowie Unglueckspilz i Szczerba-Tłomacki drepali na brzegu, piejąc z uciechy (obaj, jako artretycy, wody unikali); zasię zdrajca Pobiała — i dwaj pozostali, — wyczyniali, za przykładem Maratońskiej II-giej, dziwne akrobacje, koziołkując się w morzu, jak małośletnie foki.

.....

Boska Lila skrzywiła się z niesmakiem — i usiadła opodal na ławeczce. Nie myślała podejmować nierównej walki w zbyt mokrym terenie: pływać nie umiała, wody się bała, a przedewszystkiem, nigdy jeszcze, — jak Hel — Helem, — w Bałtyku powyżej kolan się nie zanurzała:

— Coby na to powiedział róż Cotty'ego i nie-trwały ołówek?



Boska Lila obmyślała sobie słodką zemstę po kąpiel i czekała, kiedy ta mała żmija, opalona na kasztan, wyjdzie z morza.

— Niech-no się tylko ubierze i usiądzie obok mnie! Zobaczymy, jak wypadnie porównanie!

Do porównania jednak nie doszło, bo osiemnastolatka, natychmiast po wyjściu z kąpiel, pociągnęła swoją świtę na tenisa — i tyle ich tego popołudnia rozzłoszczona Boska widziała.

Pobiała, przygwożdżony rozkazującym spojrzeniem pięknej damy, zsalutował szarmancko, przełknął coś, zawahał się — poczem, dosyć niezgrabnie zrejterował, bąknąwszy:

— Spotkamy się po kolacji, nieprawdaż?

.....

Pani Lila na kolację jednak nie zeszła, bo pakowała bagaże.

A nazajutrz, chmurna, jak noc jesienna, opuściła niewdzięczny Hel i jeszcze niewdzięczniejszych swych adoratorów.

Przeniosła się do Sopot...

.....

„Dramat na Helu“ doczeka się może kiedyś poważniejszego opracowania. Dziś wszystko jest jeszcze zbyt świeże, zbyt ostre — i zbyt bolesne.

Śmiech Maratońskiej II-giej brzmi w naszych uszach, jak zniewaga.

— Bo to jest przecież skandal oczywisty, żeby taka młódka, 18-letnie nic, absorbować marynarkę wojenną, palestrę, politechnikę i akademję sztuk pięknych! Żeby knock-out'owało lwicę salonów, słynną mistrzynię flirtu na długie (i krótkie!) dystanse...

— No, nie—?



W. MIŁASZEWSKA

7

KACZĘTA

(powieść)

— Jakbym ja swojego interesu nie pilnował, to ciekawe, cobyscie jedli, albo ktoby wam płacił wpis za szkoły?! — powiada Teofil.

A Staś na to:

— Żeby wszyscy takie ciasne poglądy mieli, jak ojciec, toby się Polska nigdy odrodzić nie mogła. Ale są, na szczęście, inni ludzie, którzy dla ojczyzny pracują i o niej głównie myślą. Dlatego będziemy mieli niepodległość.

Ten Staś potrafi czasem być strasznie zuchwały i nieraz z podziwu wyjść nie mogę, że Teofil tak mu do siebie mówić pozwala.

— Ja z ojcem nie myślę dysputować—mówi, na przykład, Staś—ojciec wyrósł ze starego pokolenia i my zupełnie na innym gruncie stoimy!

— Gdybym ja nie wyrósł ze starego pokolenia—odrzeknie na to Teofil—to tybys na żadnym gruncie nie stał, boby cię wcale na świecie nie było.

— Niech ojciec nie myśli, że ja się tak bardzo cieszę z tego, że mnie ojciec na świat wydał! To już była ojca sprawa, nie moja!

Słyszane rzeczy! A Teofil na to najspokojniej:

— Pewnie! Ale i ja też nie mam się czem chwalić, że mój syn na takiego wyrósł, który rodzicami pomiata.

Strasznie się zawsze tego obiadu obawiam. Niby się zaczyna od głupstwa, od drobiazgu, a kończy na krzyku, waleniu pięścią w stół i trzaskaniu drzwiami.

Tomek i Staś, a nawet Teofil nazywają to „dysputą“, a według mnie, to obraza Boska, i bardzo Teofilowi mam za złe, że do takiej konfidencji synów dopuszcza, bo przecież ojciec zawsze jest ojcem, a przy tej dyspucie nieraz ostre słowa padają i takie, których dzieciom wobec starszych mówić nie należy.

Jak Staś ojcu docina, to czuję najwyraźniej, że mi mrówki zaczynają po plecach spacerować. Ale już chyba najgorzej, kiedy zacznie z Teofilem o niepodległości Polski rozprawiać.

— Było za moskala źle, za Niemców jest jeszcze gorzej, ale za polskich rządów to już chyba byłoby najgorzej — mówi Teofil, a Staś aż sinieje z gniewu i chleb w palcach kruszy...

— Ojciec tylko o tem myśli, żeby swoją kieszeń dobrze napełnić. Ojcu o nic innego w gruncie nie chodzi. Ojciec nie wierzy w Polskę zmartwychwstałą, bo ojciec nie widzi dobrze, jakby w tej Polsce interesy ojcu poszły...

— Ale zato widzę, jak się pięknie dziać zaczyna! Bo przecież smak tych rządów, to już mamy.

— To nie są polskie, to są beselerowskie rządy! Ale niechno ojciec poczeka trochę, aż wyrzucimy Niemców precz!

Tu się dopiero Teofil śmieje, na Stasia patrzy z politowaniem i, kiwając głową, powiada:

— Ciekawym, jak się do tego zabieracie, moi wy bohaterowie z gołemi pięściami!?

— Jak to będzie, to ojciec sam zobaczy, gdy nadejdzie czas. A czas już bliski.

— Ho, ho! Toś, widzę, dobrze poinformowany. Może i ofensywa na zachodzie słabnie, co? może Francuzi Niemców na łeb pobiją?

— A pobiją. A właśnie, że pobiją, i to wkrótce. A wtedy będzie Polska prawdziwie niepodległa.

— Mój Stasiu, powiedzże mi, kto ci te androny w głowę kładzie?

— Lepsi, niż ojciec, politycy, to pewne.

— Już ja widzę, żeś ty w politykę wlaźł, jak mysz w śmietanę, i pławisz się w niej po uszy. Czeka, czekaj swoich Francuzów, żeby cię tylko Niemcy pierwsi do kozy nie wpakowali! A ja ci mówię, że Niemcy mają zdrowy rozsądek i dlatego zwyciężyć muszą. Oni nie biją się o żadne jakieś tam ideały: im chodzi o zdobycze, o korzyści realne, materialne; oni mają kopf i umieją zorganizować życie.

— Dlatego ojcu z nimi, jak w raj, bo ojciec także ma kopf i potrafi wchodzić z nimi w interesy. Już ja dobrze od dłuższego czasu widzę, jak się ojciec z tem plugastwem brata! Już ja mam oczy.

— Słyszysz, Tomek, co ten smarkacz mi tu gada?! A Tomek, jedząc, mruczy:

— Niech mu ojciec da spokój! Kto widział z żółtodziobem dysputować! A jak zanadto sobie pozwala, to już ojca wina. Daj kurze grzędę...

Wtedy Staś już wytrzymać nie może i woła:

— Ty z ojcem sztamę trzymasz, bo z ciebie jeszcze większy groszorb, karjerowicz, który świata poza swoim handelkiem nie widzi!

— Słuchaj, Stasiu, dość tego! — powiada Teofil—Ty masz przewrócone w głowie przez te posiadzenia koleżeńskie, przez te zbiórki, skauty i tam dalej. Ja nie stoję o to, co ty sobie w mózgowicy kombinujesz, ale mam dosyć tego tonu, tego kogu-ciego tonu!

Wtedy Staś porywa się, drzwi za sobą zatrzaskuje i znika z domu. Kiedyś nawet na noc nie wrócił, tak się straszliwie na ojca obraził. U kolegi nocował, wiem, bo mi tamtejsza służąca, która jest z naszą kucharką w przyjaźni, mówiła.

Teofil dlatego tak ze Stasiem delikatnie się obchodzi, że się obawia strasznie tego wojska. Staś już od roku groził, że do wojska wstąpi, no, a Teofil nawet słyszeć nie chciał o tem. I słusznie, bo Staś ma ^{wszystkiego} ośmnaście lat w lutym skończone i powinien się jeszcze dużo uczyć.

I teraz, jak się rozzłości, napomyka Staś o tem wojsku.

— A do jakiego wojska pójdiesz? Do niemieckich ułanów, czy niemieckiej piechoty? — drwi Teofil.

— Do polskiej artylerji wstąpię! — krzyczy Staś, a Tomek się z niego w kułak śmieje.

24 lipca.

Przysłała ze wsi kartka od Mareczka. Jak te poczty funkcjonują teraz, to śmiech powiedzieć. Dawniej z Kopytowa list przychodził na trzeci dzień, a teraz dwa tygodnie wędruje. Piechotąby człowiek cztery razy obrócił tam i z powrotem.

Marek pisze, że się poprawił, że jest tłusty, jak gęś sztrasburska, że konno czasem jeździ na wujkowym ogierze i ani razu nie zleciał. Pisze też, że maluje dużo: „Jak wrócę, to ciocia wszystko zobaczy sama i przekona się ciocia, że ja powinienem zostać malarzem, a nie, — jakby ojciec chciał, — kupcem albo inżynierem“.

Adelcia się u góry dopisała; nagryzmoliła kilka słów, uściski i prośbę, żebym jej przez okazję rurki przysłała, te nowe, bo je zostawiła w komodzie, w szufladzie. O sąsiedztwie nic nie pisze, ale widać się dobrze bawi, skoro o rurki gwałtuje.

Poślę jej przez sklepikarkę, która czasami w tamte strony jeździ po prowiant. Poślę i ciepłą koszulkę dla Mareczka, bo chociaż niby lato, ale chłodno; jeszcze się przeziębi na tym koniu.

Moje dziadziaki kochane! Strasznie mi za niemi tęskno, zupełnie sobie miejsca znaleźć nie mogę!

Staś pojechał z ojcem w Świętokrzyskie, do tego leśniczego. Pojechali w wielkiej harmonji, co mię ogromnie dziwi, bo w ostatnich czasach ciągle koty darli, a zwłaszcza o tych francuzów.

Zostałam więc samiutka, jak palec, bo Tomek się prawie nie liczy. Cały dzień za interesami lata, czasem się na obiad godzinę spóźni, albo i więcej, a wieczorami u tej swojej donny przesiaduje.

Że też mu się nie uprzykrzy taka dziewczyna, i to pewnie z bardzo marnej sfery? Wystrojona, to wystrojona! Nieraz ją przelotnie widuję i zawsze w innej sukni, ale o czem oni godzinami rozmawiać mogą?

Korzystając, że dom pusty, zabrałam się do porządków. Podłogi już zaciągnięte, i u nas, i w tych trzech pokojach donajętych. Firanki dopiero na ostatku zawieszę, bo szkoda tak dla nikogo, żeby się ku-

rzyły. Dziś meble z salonu trzepią. Straszne w tym roku mole i pilnować trzeba bezustanku, żeby się to plugastwo nie zagnieździło w kanapie między sprężynami. Tamto mieszkanie jest już prawie gotowe. Ostatni pokój będzie Adelci, a ten, co do jadalni przytyka, to ma być Teofila gabinet. Ciekawe, poco mu ten gabinet? Przecież on nie doktor, a jak ma zapisać jakie rachunki, u siebie siada przy stoliku i kwita.

To także pewnie Adelci wymyśl, bo musiała usłyszeć gdzieś, że w każdym przyzwoitym domu jest gabinet pana.

Trzeci pokój pewnie dla Tomasza, ale tam nie ma jeszcze ani jednego mebla. Chciałam dużą szafę z przedpokoju wnieść, ale mi Teofil zakazał jeszcze przed wyjazdem.

— Niech Justysia zostawi wszystko tymczasem po dawnemu. Jak przyjedzie ze wsi Adelka, to się razem naradzimy.

Aha! właśnie, naradzimy się!. Wszystko będzie, jak Adelcia zechce. Już ja to wiem.

Do tego gabinetu sama meble wybierała, jeszcze przed wyjazdem. A jakie niepraktyczne! Fotele z jasnym obiciem i dywan w kwiaty. Akurat dla Teofila; który cygara pali i popiół strząsa, gdzie popadnie. Będzie tylko kram z czyszczeniem tego wszystkiego. Jest też zamówiona biblioteczna szafka; oszklona, a jakże, z zasuwaną firanką. Ciekawam, skąd Teofil tyle książek weźmie, bo ich ma wszystkiego ze dwadzieścia, a jakie zatłuszczone, pomięte, poszarpane!

Adelci się meble podobały, więc Teofil bez namysłu zadatek dał.

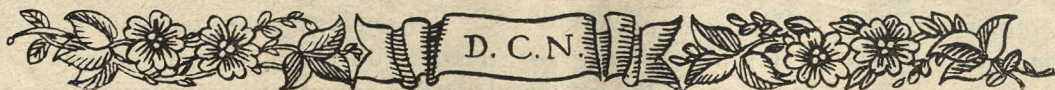
Co taki garnitur musi kosztować, a jeszcze teraz! Adelci się całkiem w głowie przewraca, ale żeby Teofil! no, no!

Już ja się w to wszystko zupełnie nie wtrącam, tylko się pocichu gryzę i myślę, że gdyby Antosia żyła, to nie dopuściłaby za nic do takich zbytków.

Czerwone mebelki z salonu mają iść do mego pokoju. Adelcia radziła sprzedać, ale temu się stanowczo oparłam. To jeszcze po moich i Antolki rodzicach, i za nic nie pozwolę, żeby się po obcych ludziach włóczyły.

Powiedziałam, że już do tych mebli ja mam prawo, bo nawet, jako starszej siostrze, mnie się słusznie należały. Antolka je wzięła, bo zamąż poszła, — bardzo słusznie. Ale na poniewierkę naszych rzeczy nie dam, zwłaszcza, że taka sprzedaż, to nie z żadnej potrzeby, tylko dla kaprysu.

Będą w salonie meble złocone. Ciekawam, jak Walerka ze swoją szcztoką sobie teraz poradzi, bo dotychczas, jak sprząta, to kijem co i raz o jakiś mebel potraści... Dobra politura wytrzyma jeszcze, ale takie złocone kanty pewnie się łatwo ukruszą!



JADWIGA KULWIEĆ

NAD MORZEM

I.

Wieś leżała w dolinie. Trzy drogi biegły w świat niezbyt odległy. Wiadome było aż do znudzenia, że droga na lewo od ganku zaprowadzi na pola uprawne, do lasku, do latarni morskiej nawet, o ile iść miedzami i przekraść się pod drutem kolczastym. — Na prawo zwrócić kroki, to znaczy, można dojść do szosy i minąć las, wioski okoliczne, wydmy, spojrzeć na zatokę pucką, daleki, nikły Hel na wodzie; zostawić za sobą kościoły dwa, tor kolejowy, i jest się już na starym gościńcu, ocienionym drzewami, który za rękę wprowadzi ciekawego wędrowca do Pucka.

To wszystko leżało na południe od naszego ganku. Ale ktoś niecierpliwy pójdzie właśnie na północ, przez brukowaną ulicę wioski. Tu będą sprawy ważne, godne uwagi. Chaty niespodziewanie się kończą. Mijam pole łubinu żółtego, pachnącego przedziwnie... Idę dalej pod górę dość stromą. Droga tak piaszczysta, że nogi grzęzną po kostki w rozkosznie ciepłym piasku. Konie, ciągnące wozy, szukają coraz nowego wjazdu na górę. Powstaje dużo kolein, osuwających się i niknących.

Już jestem na górze, obracam się wkoło. Z wioski zostało kilka drzew i kominów; gdzieś majaczeje wiatrak. Przedemną wrzosowiska, gęsto przetykane krzakami żarnowca. Wydeptana ścieżka stopniowo, nieznacznie ginie pod spletaną trawą. Każda tu idzie w swoim kierunku, sobie tylko wiadomym. Zaraz za wrzosowiskiem wznosi się kilka will ogrodzonych, jedna jeszcze bez dachu. Za domami—lasek sosnowy, z boleśnie skręconymi przez ostry wicher konarami, na lewo, gdzieś daleko wśród łąk doliny, płynie rzeczka; na prawo, hen, dwie latarnie morskie: biała i żółta, para wierna...

Od połowy wrzosowiska panny przyspieszają kroku; dochodzimy do brzegu morskiego. Wzrok z obawą spuszcza się nadół, z wysokości dwu pięter ściana ziemi, porośła trawą, drobnymi sosenkami, ożywanymi czarnymi i czemś jeszcze.

„Po zboczach chodzenie wzbronione” — biała tabliczka grzecznie, lecz z naciskiem, wskazuje drogę bardziej na lewo, wyżwirowaną, nad samym zrębem przesuwającą się; zresztą zaraz jest tu ścieżka nadół, ciemna od zwisających gałęzi, kręta, pełna korzeni. Statecznie idziemy dalej, zachwycamy się niezmiennie cudnym widokiem zbrocza na tle morza, kolorowo zmiennego... Ławeczki, ogromny szary głaz, zostawiony przez roztargnione lodowce. Wreszcie pochyłość ledwie znaczna, biała „Mewa”, z jej pustymi zawsze krzeselkami na tarasie, i tuż przed bezimienną willą,

w głąb łądu posuniętą, schodzimy po paru schodkach drewnianych do małego pomostu i już na złamanie karku po stromych stopniach na plażę! Stukają nogi niecierpliwe, odpoczywać niema czasu, chęci i — miejsca. Dalej troszkę za czerwoną willą trzecia ścieżka, łagodnie zarysowana, wygodna, schodzi nad wodę. Ale jest jakaś obca: nigdy nią nie chodziłyśmy, może dlatego, że zbyt łagodnie i długo prowadziła...

Już na dole! Prędko, prędko po piasku, po wodzie! Jak okiem sięgnąć w obie strony szeroki pas plaży, lizany chciwymi języczkami morza...

II.

...Pierwszy spacer nad morze... Drogowskazem jest latarnia morska. Polami na przełaj, po suchem kłującym ściernisku, przesuwamy się między zagonami kartofli; jakieś krzaki, szeroko rozsiadłe, chwytają za sukienki. Nic to — jeden cel przed nami — latarnia. Przeskakujemy po kępach mokrej łąki; zapomniana droga polna, strzeżona przez wysokie brzozy i topole; jarzębina zaczyna się uśmiechać w przelocie. Jesteśmy już za latarnią. Cóż to? morza ani śladu. Gęste, grube pnie drzew porastają szczelnie stromy brzeg; nic spostrzec nie można. Tylko aleja spuszcza się, kołując, na dół. Co krok długie bierwiona, w pół ukryte w ziemi, powstrzymują rozpęd pośpiechu i chronią od upadku. Krzaki znaczą koniec wędrowki. Wychodzimy z zarośli i już przed nami morze, dumne, chłodne, dalekie od wysokiego wału brzeżnego, wysokości człowieka, szerokiego i gładkiego. Siadam na wale, nogi bujają się nad piaskiem, chcą pobiegać boso, — ale oczy moje wolą patrzeć na wodę i myśleć, myśleć...

Morze dziś jest szare, równe; ledwie, ledwie wpływa na piasek miąłki. Siedzimy jeszcze poważnie na wale; migają nasze kolorowe sweterki, zamieniamy spostrzeżenia mądre, pełne rozwagi.

Aż, hop, hop! na piasek, jedna po drugiej... Jak dzieci, badamy wszystko i zapoznajemy na miesięczny pobyt. Woda dziś zimna, nieprzychylnie nas wita; deszcz wisi w powietrzu.

Zadawaliśmy się przyjemnością obcowania z zawsze przyjaznym piaskiem; jemy poraz pierwszy podwieczorkowe, tłuste, wędzone flondry. Rozrywamy ciemną skórkę palcami, szukając białego mięsa, o smaku tak odrębnym i obcym. Ile tego można zjeść bez chleba i prawie bez soli na spacerze nadmorskim!..

Niestety, deszcz zaczyna padać i wracamy zadyszane od biegu, do wsi. Deszcz pada coraz gęściej. Humory przygasają, zmęczenie panuje. Kolacja wczes-

na z mleka i flonderek drobnych, smażonych, nie sma-
kuje. Za dużo tych ryb! Na stole pojawiają się war-
szawskie przysmaki: ciastka i cytryny. To łagodzi roz-
drażnienie. Wcześniej dziś idziemy spać...

III.

Kąpałyśmy się zawsze z jak największą ochotą
i hałasem. Każda wysilała swój spryt, by jaknajdłużej
przebywać w wodzie i nie słyszeć przeraźliwego gwizd-
ka. Kąpiel traktowano, jako obrządek mistyczny, pełen
niezmiernego porządku i powagi. Punkt dwunasta,
doktorka, majestatycznie przebrana w liljowy płaszcz
i żółty czepek, stała na samym brzegu. Pomocnica,
któs z niekąpiących się, piastowała zegarek i wszech-
władny gwizdek. Wszystkie razem wchodziłyśmy
w morze...

Równy brzeg pozwalał iść daleko. W pewnym
miejscu była wysoka mielizna piasku, naniesionego
przez fale, za nią woda sięgała piersi, a fale mocno
biły. Kąpiel liczyła się od chwili, gdyśmy już zanur-
zyły się dostatecznie. Można więc było korzystać
z odległości znacznej od brzegu i doktorki i posuwać
się wzdłuż brzegu ku kąpiącym się letnikom, lub
w przeciwną stronę, gdzie dno było usiane kamienia-
mi. Woda sięgała za kolana, Trzymając się najczę-
ściej po dwie za ręce, gdyż morze tylko zrzadko by-
wało zupełnie spokojnie, rytmicznie podskakiwałyśmy
w takt morza...

Co śmiechu, gdy skok był źle obliczony, a fala
zalewała twarz cierpkawym smakiem sody! Ciała,
zanurzone w wodzie, przybierały nierealny odcień
biały z połyskiem zielonym. Śmiech, krzyk, jedna dru-
giej nie słyszy! A już specjalnie szum fal przeszkad-
zał w usłyszeniu gwizdka, wzywającego do powrotu
pierwszą grupę 3 minutowych. Szczęśliwe 5 minutki
jeszcze dalej pluskały się, jak nimfy. Odwrót wykonywa-
no z wielką premedytacją: Krok do brzegu i wycze-
kiwanie na tę największą falę nieparzystą. Nadlaty-
wała z otwartego morza, zdyszana, kłębiąca się, by
pokryć nas z głowami wilgocią i świeżością. Wszyst-
ko ma swój koniec. Doktorka na piasku tupie z nie-
cierpliwością, woła, gestykuje gniewnie; wiatr unosi
skrzydła liljowego płaszcza. Trzeba przyspieszyć kro-
ku. Już woda po kostki. Teraz galopem pędzimy do
swojej jamki zdjąć kostjomy. Ruch rozgrzewa ciała,
woda dużymi kroplami, zwolna spływa wzdłuż bioder
i chryżych nóg...

Przez chwilę zostały tylko małe wgłębienia stóp.
Letniczki patrzą ze śmiechem i zazdrością. Oto prze-
brane w powiewne sukienki, bez czepek, ze skórą
nieobtartą po kąpeli, bo słońce tak mocno całuje
wilgotne ślady morza — rozkładamy się na piasku.

Ogromna pajda chleba z marmeladą w rękach.
Smakujemy zasłużony wypoczynek i śniadanie, rzuca-
jąc odniechcenia uwagi o wodzie, słońcu... Jedna
żali się, że fala mała, drugiej woda wydała się zimna,
ale zadowolenie napełnia każdą aż do głębi serca.
Po jedzeniu—spacer po plaży; oko niewinne do jakie-
goś letnika, niepoehlebne uwagi o grubości tamtej
pani; szukanie kamyków, cudownie lśniących na wil-
gotnym dnie i zupełnie brzydkich po osuszeniu. Cza-
sami wielka wyprawa, właściwie zakazana, na zbocza
stromie, po kwaśne, suche ożyny. Jeszcze dużo słoń-
ca, leżenia. Już to nie jest rozkoszna siesta poran-
na: bezwład leniwy ustąpił po chłodnej kąpeli.
Zmysły zaostrome obserwują letniczki. Panowie
wchodzili w wodę znacznie dalej: taki był zwy-
czaj.

Tęczowe czepeczki tańczą na falach szeregiem:
to kilkanaście panien, trzymających się zawsze razem,
eraż tworzy sznur. Prawie tak ładnie podskakują,
jak my...

Oto pewna niewiasta ostrożnie przechyla się
nad wodą i oblewa ciało ręką, później spaceruje po
słońcu, a mokre fałdy kostjumu beznadziejnie ukła-
dają się na kształtach... W umysłach naszych po-
wstała kiedyś zbrodnicza myśl: porwać niewiastę nie-
spodziewanie i dokładnie zanurzyć w nadbiegających
falach; namówić do szybkiej zmiany kostjumu i do-
piero zaproponować spacer przed dostojną publicz-
nością.

Obecność... wstrzymała nas od czynu.

Trudno opisać, jak każda kąpiel była inna: tem-
peratura, kolor wody, fale, wiatr, słońce, nawet ten
pospolity, a niezastąpiony piasek,—codziennie inne,
lepsze, bardziej bliskie i umiłowane.

Dziwna ta potrzeba krzyku radosnego w wodzie,
krzyku z głębi jestestwa, podświadomego, — tylko
dla siebie, dla samej potrzeby wydawania głosu. Na
brzegu nikt nie mógł zrozumieć, tem mniej odczuć.
A jednak bez żalu odchodziłyśmy w stronę, gdzie
rosł żółty łubin — jeszcze tyle wrażeń czekało nas
do wieczora...



Kobieta w świecie i w domu

Z RADY MIĘDZYNARODOWEJ KOBIET W GENEWIE

W czerwcu r. b. odbył się w Genewie Zjazd Międzynarodowych Rad Kobiet, w którym brały udział przedstawicielki 39-ciu państw.

Ze sprawozdań o zjeździe tym, umieszczonych w Kurjerze Warszawskim i Gazecie Warszawskiej, przez jedną z polskich delegatek, posłankę p. Holder - Eggerową, podajemy następujące ciekawe szczegóły.

Po za obradami plenarnymi, którym przewodniczyła Lady Aberdeen, prace Zjazdu zostały podzielone między poszczególne komisje. Ważniejsze z tych komisji są: Komisja pokoju i arbitrażu, komisja prawnicza, wychowawcza, emigracyjna, komisja higieny publicznej, moralności, współpracy intelektualnej, równouprawnienia politycznego, wreszcie komisja pracy zawodowej kobiet.

Przez pięć pierwszych dni Zjazdu odbywały się obrady komisji, poczem rozpoczęły się debaty plenarne, podczas których składane były sprawozdania z prac komisyjnych, zgłaszane wnioski i uchwalane rezolucje.

Prace komisji pokoju i arbitrażu obracały się głównie dokoła kwestji rozbrojeniowej, przyczem zostało stwierdzone, że najgroźniejszą przeszkodą na drodze do osiągnięcia pokoju powszechnego stanowią zagadnienia ekonomiczne, jak: ograniczenia wolnego handlu między narodami, barjery celne i poważne niedomagania w regulacji importu.

Komisja prawnicza pod przewodnictwem dr. praw, pani Marji Veronne, zajmowała się sprawą ustawodawstwa karnego za porzucenie rodziny oraz sprawą obywatelstwa kobiety zamężnej, przyczem poczynione zostały kroki w celu ujednostajnienia prawodawczego tej kwestji na drodze konwencji międzynarodowej.

Komisja równouprawnienia politycznego kobiet stwierdziła we wszystkich prawie krajach znaczny postęp w zdobywaniu sobie nowych praw politycznych i nieznanych dotychczas kobietom placówek pracy w sądownictwie, administracji oraz w instytucjach samorządowych.

W Finlandji kobieta jest ministrem opieki społecznej, w Danji — ministrem oświecenia, w innych krajach kobiety są członkami sądu najwyższego, burmistrzami, merami i t. p. W parlamencie niemieckim stanowią one 10% ogólnej liczby posłów i aczkolwiek należą do różnych grup politycznych, to jednak pracują wspólnie, szczególnie gdy chodzi o opiekę nad młodzieżą, kobietami pracującymi i dziećmi.

Jak wynika ze sprawozdań przedstawiolek różnych krajów, w żadnym parlamencie kobiety nie tworzą oddzielnych grup politycznych.

Komisja higieny publicznej, pod przewodnictwem Lady Aberdeen, za przedmiot rozpraw miała: zwalczanie raka i chorób wenerycznych, śmiertelność niemowląt i położnic, wychowanie fizyczne młodzieży i uświadomienie seksualne.

W komisji wychowawczej głównym tematem obrad była szkoła jednolita, której wprowadzenie jednak w kilku krajach nie wydało rezultatów dodatnich. Dyskusja na powyższy temat wykazała, że opinia publiczna, jak również ciała nauczycielskie, są zdania, że „typ szkoły jednolitej obniża poziom umysłowy dziatwy szkolnej, utrudniając i opóźniając naukę zdolniejszym uczniom.“ Mimo to, we wszystkich krajach demokratycznych daje się wyczuwać ruch, w celu przygotowania opinii do systemu szkoły jednolitej.

Przez przedstawicielki kilku państw wysuwane były postulaty w sprawie dokształcania młodzieży pozaszkolnej na kursach rolniczych, gospodarczych i rzemieślniczych, które to kursy winny być utrzymane kosztem państwa. W sprawie tej Komisja wypowiedziała się za przymusowym wprowadzeniem obowiązkowych kursów dokształcających.

Przy debatach o szkole utraktywistycznej prawdziwą rewelacją było sprawozdanie delegatki polskiej pani Iwaskiewiczowej o stosunkach, panujących w naszym kraju w szkolnictwie dla mniejszości narodowych, korzystających z prawa nauczania w języku ojczystym.

Opisane wyżej obrady Komisji wychowawczej odbywały się pod przewodnictwem delegatki Stanów Zjednoczonych, profes. Whitney.

Komisja emigracyjna, pod kierownictwem Mrs. Gordon, zajmowała się sprawą emigracji, roztrząsała trudności, związane z jej ograniczeniami, oraz debatowała nad brakiem opieki nad samotnymi emigrantkami. Powtórzoną została rezolucja, uchwalona w roku 1925 w Waszyngtonie, domagająca się utworzenia placówek kobiecych przy poselstwach i konsulatach. Przedmiotem ożywionej dyskusji stała się sprawa paszportów międzynarodowych dla emigrantów, pozbawionych obywatelstwa. Głównym tematem obrad komisji pracy zarobkowej kobiet, pod przewodnictwem pani Altman Gottheimer, było uposzczenie płac zarobkowych kobiet oraz sprawa inspektorek pracy i konwencji międzynarodowych z dziedziny ochrony pracy kobiet. Poza wyżej wymienionymi obradami poszczególnych Komisji, Zjazd organizował codzienne odczyty i konferencje.

Z ramienia Ligi Narodów przemawiali na nich; hiszpan Madarjaga — na temat rozbrojenia powszechnego; anglik, prof. Zimmern — o wynikach współpracy intelektualnej na terenie Ligi Narodów; Albert Thomas, dyrektor międzynarodowego biura pracy — o postulatach klas pracujących, głównie w dziedzinie pracy kobiet i małoletnich; szwajcarka, dr. Fuss — o konieczności ochrony pracy kobiet zamężnych w okresie ciąży i macierzyństwa.

Jednym z najciekawszych wieczorów odczytowych był wieczór ostatni, poświęcony sprawie walki z handlem żywym towarem. Przemawiały na nim: dunka p. Ubfbeck, dr. Mayer, wysoka urzędniczka z ministerstwa opieki społecznej w Berlinie, wreszcie delegatka polska, posłanka M. Holder-Eggerowa.

Ta ostatnia stwierdziła, że handel żywym towarem najbardziej interesuje Polskę, jako kraj, który, według raportu komisji ekspertów, dostarcza temu nieczemu procederowi największą liczbę ofiar. Przyczyną tego bolesnego stanu rzeczy widzi mówczyni w dużej ilości w Polsce proletariatu żydowskiego, będącego głównym źródłem eksploatacji dla handlarzy, z powodu dotąd praktykowanego w naszym kraju rytualnych ślubów żydowskich, ułatwiających agentom zawieranie fikcyjnych małżeństw i wywożenie swoich ofiar do krajów zamorskich dla celów nierządu.

Ujawnienie tych istotnych przyczyn, sprzyjających rozwojowi u nas handlu żywym towarem, było prawdziwą rewelacją dla przedstawiolek wszystkich państw.

Zakończeniem długotrwałych prac i obrad Zjazdu były dwa bankiety, wydane przez Radę Międzynarodową Kobiet R. C. H.

KOBIETA W CZECHOSŁOWACJI

Konstytucja z roku 1918 obdarzyła kobiety czzechosłowackie pełnym uprawnieniem politycznym, które jednak w życiu praktycznym niezawsze jest stosowane w całej rozciągłości.

Izby Ustawodawcze w tym kraju liczą 14 posłanek i senatorek. Dzięki staraniom kilku z tych pań, będących członkiniami prawie wszystkich partji politycznych, udało się niedawno obalić jeden z artykułów nowego prawa fiskalnego, wyłączający kobiety od prac w komisjach sejmowych. Dowiodły one, że taki artykuł prawa byłby sprzeczny z konstytucją. Jeśli kobieta bowiem płaci podatki, to powinno jej również przysługiwać prawo kontroli nad nimi.

Czechosłowacki minister sprawiedliwości zażądał, aby opinia publiczna wypowiedziała swój pogląd na projekt nowego Kodeksu Cywilnego, będący właśnie w przygotowaniu.

Dzięki inicjatywie Towarzystwa Opieki nad Matką i Niemowlęciem, utworzył się Komitet dla opracowania reformy kodeksu Cywilnego, w którego skład wchodzi przeważnie kobiety.

Rada Narodowa kobiet czzechosłowackich, pod przewodnictwem pani Plaminkovej, senatorki, przy czynnym udziale kobiet-prawniczek, opracowuje obecnie ważny projekt o prawach rodziny.

Kobiety, które w tym kraju ukończyły studia prawne, znajdują się w dość ciężkim materialnym położeniu; przeważnie pochodzą one ze środowisk niezamożnych, praca zaś zawodowa przynosi im bardzo znikome zyski, gdyż publiczność w Czechosłowacji nie przyzwyczała się jeszcze zwracać o pomoc do kobiet-prawniczek. Państwo, nie posiadając tradycji pod tym względem, wzbrania się jeszcze mianować kobiety sędziami, prokuratorami i t. p.

Pierwszą czeszką, która w r. 1922 otrzymała dyplom doktora praw, jest pani Andela Kosáková; odbywa ona obecnie „stage“, w celu otrzymania notariatu. Mianowanie jej notariuszem jest zależne od Ministerstwa Sprawiedliwości.

Na publicznym zebraniu studentów i profesorów prawa w Pradze Czeskiej została uchwalona rezolucja, domagająca się dopuszczenia kobiet do spełniania wszystkich funkcji państwowych.

R. C. H.

OSTROŻNIE Z KSIĄŻĘTAMI!



Pola Negri i jej małżonek, pseudo-książę gruziński

Piękne, utalentowane, uwielbiane i bogate królowny filmu odznaczają się niepohamowanym apetytem na... szczęście.

Pola Negri, której do kołyski dobra wróżka włożyła nie byle jakie dary, bo urodę, talent, sławę i bogactwo, — zapragnęła jeszcze więcej: mianowicie młodego i pięknego męża. Ale to jeszcze nie dosyć: — mąż ten musiał ją kochać i być przez nią kochany, a na dodatek winien był posiadać tytuł księcia.

Zdawało się, że los i tym razem spełnił żądanie swojej wybranki, bo oto w maju r. b. szczęśliwa Pola poślubiła w Paryżu młodego i urodziwego księcia Mdivani. W paryskich pismach roiło się wówczas od wywiadów z uroczą oblubienicą.

Miała ona oświadczyć dziennikarzom, że dotychczasowe jej małżeństwo były właściwie tylko próbami, gdy tymczasem teraz jest pewna, że jej obecny związek tylko przez śmierć rozerwany być może.

Zdawałoby się, że gwiazda ekranu pewna jest autentyczności tytułu swojego męża, gdyż, według ówczesnych informacji prasowych, przyjaźń jej z księciem-małżonkiem datuje od lat dziecięcych, ponieważ „majątki książąt Mdivani i rodziców Poli, państwa Chałupiec, sąsiadowały ze sobą”.

Informacje te okazały się równie fałszywe, jak... tytuł nowego oblubieńca.

Nowojorski dziennik filmowy „Photoplay” wystąpił ostatnio z rewelacją, że księżę Mdivani, mąż Poli Negri, jak również brat jego, który zaślubił inną gwiazdę ekranu, śliczną Mae Murray — nigdy nie posiadali tytułu księcia.

Rosyjski heraldyk, wezwany specjalnie, udowodnił, że obaj ci panowie są synami skromnej mieszczańskiej rodziny z Gruzji.

Podobno w Gruzji każdy, kto posiada w majątku tysiąc baranów, ma prawo do tytułu księcia. Widocznie rodzina Mdivanich ma ich mniej.

Dość, że pisma paryskie i amerykańskie zgodnie donoszą, że Pola Negri, po trzech niespełna miesiącach małżeństwa, złożyła podanie o rozwód.

R. C. H.

PERŁY CESARZOWEJ ELZBIETY

Cesarzowa Elżbieta, małżonka Franciszka Józefa, melancholijna i nieszczęśliwa monarchini austriacka, posiadała wspaniałą kolekcję pereł.

W pewnym czasie perły te poczęły tracić blask i kolor, słowem, zwolna zdawały się obumierać. Wiadomo, że umierające perły mają moc sprowadzania nieszczęść. Wówczas sędziwa dama dworu cesarzowej, baronowa von D., poradziła złożyć chore klejnoty na czas jakiś do morza, a wróci im życie i blask utracony.

Cesarzowa Elżbieta nigdy prawie nie nosiła biżuterji, to też wspaniałym perłom, zamkniętym wiecznie w atlasowych puzdrach, duszno było i tęskno za ukochanym żywiołem.

Stosownie do rady baronowej, w starannie ukrytym zakątku morza, pod wystającą skałą, schowano pod wodą drogocenne klejnoty,

Stało się to w czerwcu, roku 1898-go. Na prośbę cesarzowej zadanie to zostało polecone do spełnienia rybakowi z okolicy wyspy Korfu i zakonnikowi z tejże wyspy. Po upływie pół roku perły miały być wydobyte z ukrycia przez tych samych ludzi, którzy je ukryli.

Od tego czasu jakieś tajemnicze siły zaczęły działać. W sierpniu tegoż roku zakonnik został wezwany do pewnej starej kobiety i więcej nie wrócił. Zagadkowe jego zniknięcie pozostało niewytłumaczonym.

W miesiąc później cesarzowa Elżbieta została zasztytowana przez anarchistę Lucheniego w Genewie; w listopadzie zaś, na miesiąc przed terminem wydobycia pereł, rybak, który towarzyszył wówczas mnichowi, utonął w morzu.

Perły dotąd leżą ukryte w głębinie morskiej. A może sam wielki Neptun wziął je pod swoją opiekę?

R. C. H.

NA SZEROKIM ŚWIECIE.

Niemcy. Niemiecki Reichstag uchwalił rezolucję o przygotowaniu prawa, na mocy którego Niemki, zaślubiające cudzoziemców, mogą zachować swoją przynależność do kraju ojczystego.

Prawo to rozciąga się tylko na te kobiety które po wyjściu zamąż nadal zamieszkują Niemcy, lub też dobrowolnie wyrzekają się swojej narodowości. Niemka, zamężna za cudzoziemcem, nawet gdy przeniesie się zagranicę, traci obywatelstwo niemieckie tylko w tym wypadku, gdy uzyska nowe obywatelstwo kraju swego męża, lub też takiego, który obecnie zamieszkuje.

Belgia. Belgja liczy obecnie 5 kobiet-burmistrzów. Ostatnio w kraju tym daje się zauważyć tendencja do mianowania kobiet na wyższe stanowiska w municypalności i wyższej Administracji.

Anglja. Międzynarodowa Komisja Żeglugi Powietrznej uchwaliła, że odtąd kobiety mają prawo być pilotkami samolotów pasażerskich, pod warunkiem, że będą się poddawały oględzinom lekarskim co trzy miesiące. (Stan zdrowia pilotów-mężczyzn jest sprawdzany co pół roku).

W kraju tym wiele awiatorek obrało sobie za specjalność przewożenie dzienników z jednych miast do drugich.

Według praw brytyjskich zamężne angielski nie mają prawa być urzędniczkami w ministerstwach, na poczcie i w gminach.

Projekt prawa, zmieniający taki stan rzeczy na korzyść kobiet został niedawno złożony w Izbie Gmin. Pomimo świetnej obrony projektu przez dzielną posłankę Lady Astor, został on obalony 63-ma głosami przeciw 84-em.

Stany Zjednoczone. W stanie Rhode Island i w obwodzie Kolumbji zostały uchwalone prawa, pozwalające kobietom być członkami sądów przysięgłych.

Pani Annabel Matthews, członkini Rady Głównej Dochodów Państwowych w Ameryce Północnej, dzięki nieporównanej znajomości prawa o podatkach dochodowych, została wyznaczona, jako przedstawicielka amerykańskiego Ministerstwa Skarbu na Międzynarodową Konferencję Finansową, która się odbędzie pod auspicjami Ligi Narodów.

Ostatnie sprawozdanie amerykańskiego Instytutu Bankowego wskazuje na olbrzymią ilość w tym kraju kobiet, pracujących w bankowości. Należy przytem zaznaczyć, że nie zadawalniają się one niższymi stanowiskami: — wiele z nich pełni odpowiedzialne funkcje prokurentek, dyrektorek wydziałów, a nawet dyrektorek głównych.

Nowa Zelandja. Rząd miejscowy niedawno mianował 18 kobiet sędziami pokoju. Wszystkie te nowe nominatki były już dawniej członkami sądów dla dzieci, albo też zdobyły sobie uprzednio doświadczenie w dziedzinie pracy społecznej.

Szwecja. Parlament szwedzki po długiej dyskusji odrzucił projekt prawa, który miał na celu niedopuszczenie kobiet zamężnych do urzędów państwowych.

R. C. H.

KOBIETA W KOŚCIOŁACH PROTESTANCKICH

Kongres generalny kościołów protestanckich wypowiedział się za mianowaniem kobiet wikariuszkami. Jak wiadomo, od pewnego czasu dozwolono im studiować teologję.

Ostatnio w kilku kościołach protestanckich kobiety zostały mianowane pastorkami, z prawem wygłaszania kazań. Wśród nich świetnym krasomówstwem odznacza się pastorka Miss Maud Royden.

Na dwudziestej generalnej konferencji Wolnego Kościoła Metodystów w Stanach Zjednoczonych uchwalona została rezolucja, na mocy której udzielono kobietom prawa wygłaszania kazań oraz sprawowania funkcji djakonis.

R. C. H.

KOBIETY W WALCE O POKÓJ Powszechny

Międzynarodowy Związek kobiet, walczących o zrównanie praw obywatelskich, na ostatnim zjeździe w Pradze Czeskiej postanowił zorganizować jeszcze w roku bieżącym, w Amsterdamie, specjalną konferencję, na której głównym tematem rozpraw będzie dążenie do osiągnięcia pokoju powszechnego.

Związek rozesłał zaproszenia na ową konferencję przedstawicielkom wszystkich organizacji kobiecych, pracujących na rzecz pokoju.

Obok arbitrażu i rozbrojenia powszechnego, będą rozważane również takie sprawy, jak emigracja i ograniczenia, stwarzane dla handlu międzynarodowego, a będące niejednokrotnie pośrednią, lub bezpośrednio przyczyną wojen.

Konferencja ma się odbyć w Amsterdamie dn. 17-go, 18-go i 19-go listopada r. b.

R. C. H.

DEMONSTRACJA NA TRAFALGAR SQUARE

W Anglii, jak zresztą we wszystkich krajach o ustroju parlamentarnym, przy wyborach do Instytucji Prawodawczych głosują wszyscy mężczyźni, którzy ukończyli lat 21. Natomiast wiek kobiet, uprawnionych do głosowania, nie został jeszcze ustalony.

W pewnych sferach politycznych istnieje dążenie, aby do wyborów dopuścić dopiero te kobiety, które ukończyły już lat 25.

Tutaj należy zaznaczyć, że w Anglii dotychczas kobiety mogą być wybierane, jako posłanki, tylko do Izby niższej, — drzwi Izby Lordów są jeszcze przed niemi zamknięte. W ostatnich czasach w parlamencie i w prasie angielskiej coraz częściej rozlegają się głosy, żądające dopuszczenia kobiet do Senatu.

Angielki walczą, oczywiście, wszelkimi siłami o wyjednanie dla siebie pełnego politycznego równouprawnienia.

W powyższym celu dn. 16-go lipca r. b. na Trafalgar Square w Londynie odbyła się wielka demonstracja pod hasłem: „kobiety głosują na tych samych prawach i zasadach, co i mężczyźni“.

U stóp pomnika Nelsona zebrały się przedstawicielki przeszło 40 organizacji kobiecych, zwołane przez Komitet do „walki o równość praw“.

W słońcu grały barwami kolorowe sztandary demonstrujących Stowarzyszeń, na wielkich przenośnych plakatach jaskrawe napisy obwieszczały żądania i postulaty kobiet.

Na trzech platformach, ubranych zielenią i kwiatami, były umieszczone trzy główne mówczynie mitingu, panie: Lady Rhonda, miss Froude i miss Anna Munro. Ogólną sensację wywołało energiczne i pełne zapału przemówienie 83-letniej weteranki ruchu kobiecego pani Despard, którą obrzucono kwiatami.

Olbrzymi plac z trudem mógł pomieścić tłumy manifestujących kobiet. Po wyczerpaniu przemówień, uchwalono kilka rezolucyj, które zostaną przedłożone do rozważenia premierowi ministrów.

Rezolucje owe mają go przekonać o tem, że kobiety angielskie posiadają pełne uświadomienie polityczne i że od słusznych swoich żądań ustępować nie myślą.

R. C. H.

PAŁAC DLA KOBIET W PARYŻU

Armja Zbawienia, znana dotychczas najbardziej w krajach anglo-saskich, od czasu wielkiej wojny przerzuciła swoją działalność na drugą stronę kanału La Manche, a szczególnie do Francji.

Staraniem tej, często wykpiwanej, a jednak niewątpliwie pożytecznej, organizacji ma być wkrótce otwarty w Paryżu „Pałac dla kobiet“.

Jest to gmach, złożony ze stu pokoi, zaopatrzony we wszelkie nowoczesne urządzenia, a więc: łazienki, centralne ogrzewanie, czytelnie, sale gimnastyczne, a nawet restaurację z ogrodem na dachu domu.

Za niską opłatą 150-ciu franków miesięcznie znajdują w nim przytułek samotne kobiety pracujące, pozbawione ogniska domowego.

Armja Zbawienia zdołała wybudować ten wielki gmach za własne fundusze, uzyskane mozolnie zapomocą kwesty na ulicach Paryża, oraz w restauracjach, dancngach, kabaretach, słowem wszędzie, gdzie zamożni ludzie spędzają czas na zabawie. Celem umebłowania i wewnętrznego urządzenia pałacu Armja Zbawienia udała się do francuskiego ministra pracy z prośbą o pomoc przy dalszem zdobywaniu funduszy.

Urządzono niebawem pod przewodnictwem ministra wielką Akademię, ofiary posypały się rażno, i oto niebawem „Pałac Kobiet“ ma być oddany do użytku publicznego, ku radości wielu samotnych kobiet, stęsknionych choćby za złudzeniem własnego, upragnionego „home“.

Z TOW. KLUBÓW KOBIET PRACUJĄCYCH

Dn. 24 czerwca odbyło się w Warszawie walne zgromadzenie Tow. Kobiet Pracujących. Ze sprawozdań wynika, że dorobkiem pracy Towarzystwa w roku ubiegłym są 2 kursy 3 miesięczne w Warszawie, oraz jeden 4-miesięczny w Chropaczowie na Śląsku, oraz zawiązanie kooperatywy krawieckiej, której statut oddano do legalizacji.

Na walnym zebraniu powzięto projekt zakładania w dzielnicach robotniczych Gospód bezalkoholowych, w których można dostać coś do zjedzenia, wysłuchać koncertu przez radio, przeczytać pisma, lub książkę, gdzie odbywałyby się zabawy kulturalne bez alkoholu, i t. p.

W sprawie powyższej wyłoniono specjalną Komisję, która natychmiast przystąpiła do pracy nad urzeczywistnieniem tego wysoce kulturalnego projektu.

OŚWIATA SPÓŁDZIELCZA

Ruch spółdzielczy u nas w Polsce, rozwijający się ze zdumiewającą szybkością, jako jedną z palących spraw wysunął kwestję tworzenia własnego szkolnictwa, które narazie w formie Spółdzielczych Kursów Korespondencyjnych drugi rok będą prowadzone przez dział Społeczno-Wychowawczy Związku Spółdzielni Spożywców Rz. Polskiej. Z dniem 1 października rozpoczyna się rok szkolny 1927—28. Program kursów obejmuje zarówno zagadnienia praktyczne jak i teoretyczne ruchu spółdzielczego spożywców. Program jest ściśle przystosowany do potrzeb praktycznej działalności na polu spółdzielczości spożywców. Na Kursy te powinni w pierwszym rzędzie zapisywać się pracownicy spółdzielni, członkowie Zarządów i Rad Nadzorczych, wreszcie członkowie spółdzielni.

Zapisy na 1-szy trymestr będą przyjmowane do 15 września, po tym terminie zgłaszający się zaliczani się będą na następne trymestry, które rozpoczyna się z dn. 1 stycznia i 1 kwietnia r. p.

Wszelkich informacji udziela Sekretarjat Kursów — Warszawa, ul. Grażyny 13, skrzynka pocztowa 38.

ZAZDROŚĆ NIE MOŻE BYĆ USPRAWIEDLIWIENIEM ZBRODNI

Kobiety hiszpańskie rozpoczęły energiczną kampanję przeciw wyrokowi sądowemu, które stoją po stronie mężczyzny, wraz z przestępstwem, dokonanego pod wpływem zazdrości, zaś kobietę, w tym samym wypadku, potępiają bezwzględnie. Wynika to z jednej strony z tego, że kodeks karny hiszpański wzorowany jest na kodeksie Napoleona, poniżającym kobietę, z drugiej zaś — jest owocem pojęć obyczajowych, wraz z niewierności małżeńskiej przynajmniej wszystkie prawa mężczyźnie. Sławne wyrażenie Sardou „zabij ją!“ („Tue la!“) było tu uważane za rodzaj kodeksu honorowego.

Otóż teraz zaczyna się to zmieniać powoli, pod wpływem akcji kobiet. Przodowniczką tej propagandy jest pani Camfoamor, pierwsza adwokatka hiszpańska, młoda, dzielna kobieta, mająca także duży wpływ w kołach politycznych. Doprowadziła ona do tego, że prawnicy hiszpańscy opracowują zmianę odnośnych „artykułów kodeksu na korzyść kobiet“. Nie chcemy bynajmniej, mówi pani Camfoamor, „doprowadzić do tego, aby kobietom wolno było zabijać swych mężów z zazdrości, tylko wymiar sprawiedliwości musi być dla obu płci równy, tembardziej, że owa „zazdrość“ jest b. często wygodnym płaszczykiem“. Obecnie cały Madryt poruszony został dwoma takimi zabójstwami. Jeden z młodych Burbonów francuskich, z linii Anjou, kuzyn króla, oficer armii hiszpańskiej, zabił w uniesieniu żonę. Naturalnie, jako powód podał zazdrość. Tymczasem całe towarzystwo stolicy, w którym oboje księstwo byli znani i przyjmowani, wiedziało — jak dobrą, wierną i ślepo do męża przywiązaną była młoda kobieta, jego nieśczęśliwa ofiara.

Drugi wypadek miał miejsce w kołach mieszczańskich. Młody architekt zastrzelił na stopniach kościoła wychodzącą z nabożeństwa narzeczoną, która zerwała z nim przed kilku dniami i, pomimo wszelkich prób, nie chciała zmienić swej decyzji. Pan ten stanął przed sądem przysięgłych, który kilka lat temu jeszcze byłby go uwolnił. Obecnie został skazany na 18 lat więzienia. Książę Anjou zaś stawiony został przed sąd wojenny, od którego opinia publiczna oczekuje również surowego wyroku.

N. J.



HISTORIA KĄPIELI MORSKICH

Kąpiele morskie w starożytności cieszyły się wielkim powodzeniem.

O pięć mil od Rzymu plaża w Ostji, wspaniale urządzone, była tem dla rzymian, czem Deauville dla paryżan. Inwazje barbarów zniszczyły kompletnie Ostję, — z nią znikł kult kąpeli morskich, i w wiekach średnich niema już o nich mowy. Zawdzięczamy Anglii pierwszą inicjatywę powrotu do kąpeli morskich. W 1750 r. dr. Karol Roussel wydaje w Oxfordzie pierwsze dzieło, traktujące kąpiele morskie, jako środek leczniczy.

W Anglii i w Niemczech zaczynają być zalecane, jako kuracja, a i we Francji, na początku XIX wieku, emigranci wprowadzają je w modę. Boulogne i Dieppe — to pierwsze, uczęszczane nadmorskie miejscowości. Nie przeszkadza to jednak, że ogół odnosi się do kąpeli z nieufnością, a na osoby, korzystające z nich, patrzy z podziwieniem.

Kiedy w roku 1806 jedna z wielkich pań z towarzystwa ówczesnego, księżna C., kąpała się w Dieppe, wzbudzała ogólne politowanie. Mówiono pocichu, że kąpiele morskie, to środek, dobry na wściekłość. W myśl więc tego mniemania, młoda, ładna

kobieta budziła współczucie, jako, przypuszczalnie, pokasana przez podejrzanego psa.

Księżna C. pisze w swoich pamiętnikach: „Wzbuździłam niezmierną litość, a jakiś starszy, poważny pan zaczął mojego ojca, aby mu powiedzieć, że ponosi ciężką odpowiedzialność za zachwałę moje postępowanie“.

W 1808 r. Napoleon I kąpał się w Biarritz. Generał Brandt pisze, że przed każdą jego kąpielą robiono ścisłą inspekcję łądową i wodną, z obawy przed złościwą niespodzianką ze strony Anglików.

W 1813 roku królowa Hortensja bawi na kuracji w Dieppe. Licha wówczas wioszczyna rybacka miała zakład kąpielowy, zrobiony z drewnianego baraku, z kilkoma łazienkami zaledwie. Dopiero w 1826 roku, romansowa księżna de Berry jedzie kąpać się do Dieppe, spędza tam kilka tygodni, i to wystarcza, aby uczynić Dieppe modnem i zapewnić mu rozwój.

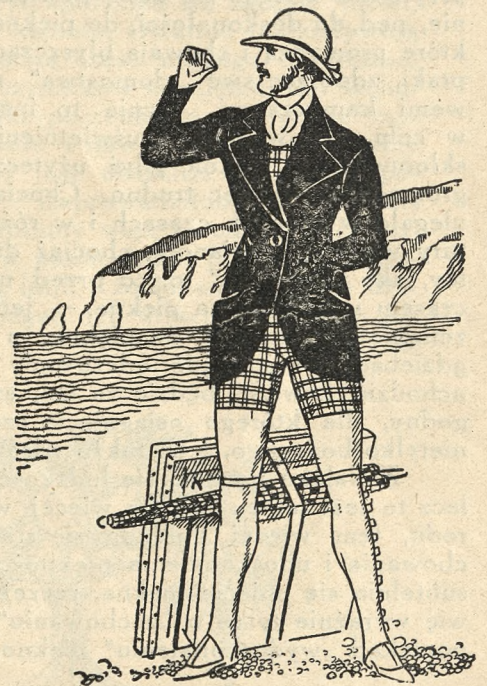
W 1825 roku, malarz Mozin, w pogoni za pięknymi widokami morskimi, osiadł w Trouville i zachwycony swoim tam pobytom, wychwala je przed przyjaciółmi. Przyciągnął Aleksandra Dumasa, który, zamieszkawszy w oberyży matki Oséraie, za 50 centymów dziennie, napisał pod jej dachem swojego „Karola VII-go“.

Że taniósć była wyjątkowa, przyznamy, dowiedziawszy się, jakie potrawy podawano w codziennem menu: sałata z krewetek, kotlety wieprzowe, sole smażone; homar w majonezie, bekasy smażone; przytem owoce i jabłecznik o każdej porze w dowolnych ilościach. Za Dumasem przyciągnął Victor Hugo, za nim Alfred de Musset, za nimi jeszcze inni... Zaczęto budować wille; spokój przysł niepowrotnie, — no i taniósć — również. Dziś jest to jedna z najruchliwszych i najdroższych miejscowości nadmorskich we Francji.

Za drugiego Cesarstwa, Trouville króluje bezpodzielnie na wybrzeżach Francji. Książę de Morny, czarujący towarzysz i tęga do interesów głowa, przytem człowiek bardzo wpływowy, — postanowił dać rywalkę Trouville i w przeciągu dwóch lat stworzył Deauville, przekształcając, jak za uderzeniem różdżki czarodziejskiej, pustą przestrzeń wybrzeża w przepiękny park angielski, upstrzony eleganckimi willami, tonąciami w kwia-



W r. 1813 królowa Hortensja spędzała dla zdrowia lato w Dieppe



Sławny malarz Ysabej stale odwiedzał Etretat.

tach, a wyrastającymi, jak grzyby po deszczu.

Uroczę Etretat i St. Raphael wydobyl na światło dzienne podobno powieściopisarz Alfons Karr. Co do St. Raphael, jest to pewnikiem, dotąd bowiem imię jego ze czcią tam wspominają; faktem jednak jest, że dawno przed Karrem odwiedzał stale Etretat sławny malarz Isabey, nie chcąc jednak tracić absolutnego spokoju i uroczej swobody, w tajemnicy trzymał odkrycie tej ślicznej miejscowości. Zresztą, nie chciał dzielić z nikim, nawet z przyjaciółmi, gościny w zajeździe ojca Blanquet, gdzie życie było równie smaczne i obfite, jak tanie. Strzegł się więc przed rozślawianiem tego uroczonego zakątka. Dopiero Al. Karr zgłosił imię Etretat; zaczął się przyplw paryżan sławnych i mniej sławnych. Etretat szybko wznosiło się, co znaczy:—żegnaj spokoju i ta-



Aleksander Dumas napisał „Karola VII”
w oberży w Oséraie.

tyczne; jakich i u nas, a zwłaszcza na Pomorzu i w Małopolsce, nie brakuje!

ności! — chociaż w tej porze można było wyżywić się en pension w samym Etretat za 3 fr. dziennie, a w okolicy nawet za 33 sous.

Wprawdzie Napoleon I kapał się w Biarritz, ale dopiero Napoleonowi III-mu zawdzięcza ta rybaczka wioszczyzna swój rozwój, tembardziej, że bliskość Hiszpanji specjalnie czyniła ją miłą cesarzowej Eugenji. Małeńka ta plaża przekształciła się wkrótce w pierwszorzędną zbytkowną stację klimatyczną, głośną z przepychu w starym i nowym świecie.

Czytając i widząc, do czego doszły w krótkim względnie czasie te małe z początku miejscowości, — nie tracimy nadziei, że i u nas znajdą się artyści, poeci, malarze, którzy rozślawią po całym świecie uroczę perły klima-

PIĘKNOŚĆ A ZDROWIE

Na jakim stopniu kultury człowieka powstaje cześć dla piękna i jego umiłowanie, ustalić prawie niepodobna, gdyż nawet u najdzikszych ludów pierwotnych znaleźć już można, mniej lub więcej rozwiniętą, chęć strojenia, ozdabiania i upiększania się — dla własnej przyjemności i dla podniesienia wartości ciała w oczach drugich. *)

Nie można nawet, poniekąd, umiłowania piękna zaliczyć do przymiotów wyłącznie człowieka: w całej przyrodzie odczuć się daje, powiedzieć można, dążenie, pęd, do doskonałości, do piękna; bo np. zwierzęta, które gromadzą i chowają błyszczące przedmioty, albo ptaki, zdobiące swe „domostwa“ muszlami i kolorowymi kamyczkami, czynią to instynktownie chyba w celu zadowolenia i uświetnienia wszechpotężnej skłonności do piękna, gdyż użyteczności w tej chęci gromadzenia dociec trudno. Chociaż pojęcie piękna ulegało w różnych czasach i w różnych stadjach kultury wielkim odmianom, chociaż dziś może piętnujemy, jako „brzydkie“ to, co przed niedawnym jeszcze czasem uchodziło za piękne, — jedno pozostanie niezmiennem: to jest, że piękno, a więc stan, który gdziebądź i kiedybądź odczuwany był, jako piękny, uchodzić zawsze będzie za cel, szczególnych starań godny, dla którego osiągnięcia często poświęca się nie tylko bogactwo, lecz także zdrowie i honor.

Zadaleko posuwa się ludzkość w danych razach, lecz to jest faktem, że im więcej wzrasta kultura narodu, tem więcej dokłada się starań i trudu do zachowania i udoskonalenia piękności i tem więcej wysubtelnia się pojęcie piękna, raczej piękności. — Mówię wyraźnie tylko o „zachowaniu“ i „uzupełnieniu“, poniekąd „wydoskonaleniu“ piękności, (a mam tu na

myśli piękność osobistą, — że się tak wyrażę — człowieka — i o niej wyłącznie w dalszym ciągu mówić będę, — bo chociaż najpożądańszem pragnieniem licznych osób byłoby „stworzyć“ sobie piękność, to jesteśmy, mimo wszystko, w tym wypadku bezsilni: możemy tylko dzieło Boskie, przez rozumne postępowanie, podtrzymać, poprzeć i starać się organizmowi, w zasadzie przeznaczonemu do osiągnięcia pięknych form, — w dalszym jego rozwoju nie przeszkadzać, nie wicherzyć, nie stawiać barykad, często karkołomnych, nie psuć i nie karykaturować tworu i pracy rozporządzonej.

Trzeba zaznaczyć, że piękność ciała, w prawdziwym tegoż zrozumieniu, jest ściśle związana z jego zdrowiem i ze zdrowiem — duszy człowieka. Dowiedziona jest rzeczą, że równowaga umysłu, pogoda ducha i pewna godność charakteru mają istotny, duży wpływ na organizm ludzki, i tak: zrzędliva kobieta, zła, lub skąpa, nosi w twarzy zazwyczaj piętno swych mniej sympatycznych przymiotów, które mogą najwięcej nawet uroczą twarz zeszpecić; podczas kiedy prawdziwa „arystokratka ducha i umysłu“, posiadaczka tkliwego, szlachetnego serca, może być pozbawiona regularnych rysów, zalety jednak i spokój wewnętrzny czynią jej oblicze powabnem, sympatycznym, opromieniają je blaskiem piękności, tej dziwnej piękności, która jest może najtrwalszą.

Z tej zasady wychodząc, powinniśmy starać się przedewszystkiem o zalety, o zdrowie i piękność duszy oraz umysłu, w każdym razie narówni ze zdrowiem ciała. Bezwątpienia! Czynili tak grecy, dbając o kształcenie i doskonalenie umysłu i duszy, a zarazem o rozwój i pielęgnację ciała i dlatego tak piękne posiadali zalety nie tylko moralne, ale i fizyczne. Nie tu miejsce — w tym małym i krótkim zarysie — rozpatrywać te wzniosłe zadania: przekraczałoby to kompetencję tego artykułu. Ograniczę się więc tylko do

*) Obszern. i oprac z „Verl. f. Kunstu. Wissensch“. — Min. Bibl. Lipsk. — przyp. aut.

omówienia, na czem polega pielęgnowanie piękności ciała...

Jak już wyżej powiedziano, że wzrostem kultury wzrasta też cenie piękności; człowiek kulturalny owiele staranniej zwraca uwagę na pielęgnowanie piękności, niż „dziki“, a jednak — dzieci natury rozporządzają często urodą ciała nieprzeciętną, i procent pięknych organizmów — naogół biorąc — jest u nich, jak autorzy zagraniczni podają, — stosunkowo wyższy, aniżeli u tak zw. narodów (tegoroczesnych) cywilizowanych. Nasuwa się mimowoli pytanie: dlaczego tak jest? dlaczego, posunięta u nas (ludzi kultury) do doskonałości poniekąd, pielęgnacja piękności, mniej dodatnie rezultaty wykazuje, aniżeli u dzieci natury, u których niezobudzone życie zapewne nie jest celowo skierowane do osiągnięcia, utrzymania i pielęgnowania urody ciała?

Nie da się zaprzeczyć, że to, co nazywamy „kulturą“, mało sprzyja właśnie w wielu kierunkach osiągnięciu i zachowaniu ładnych kształtów, a często nawet szkodzi, lub wręcz do ich zniszczenia prowadzi.

Częściowo polega to na tem, że z cywilizacją łączy się zasadniczo pewne „odstręczenie“, odsunięcie się od natury, powiedzmy, przeciwstawienie się jej, co zdrowiu ciała naszego szkodę przynosi; a co szkodzi higienie ciała, to szkodzi także jego piękności. Rozważmy tylko kilka przykładów: dowiedziona jest rzeczą, że żadne stworzenie bez powietrza i światła istnieć nie może; tymczasem wszystko w sposobie życia większej części ludzi cywilizowanych składa się na to, że powietrza i światła mają jaknajmniej. Spożywamy potrawy z dodatkiem najrozmaitszych ostrych korzeni i przypraw niezdrowych, co wywołuje pryszczki i t. p. na skórze, a często choroby wewnętrzne; malujemy i farbujemy włosy, brwi, wargi i policzki, co niszczy skórę i włosy; nosiliśmy gorsety, jak pancerze (na szczęście moda obecna pozwala zanotować te fakta, w odniesieniu do przeważnej liczby kobiet nowoczesnych — w czasie przeszłym), składając im w ofierze zdrowie milionów kobiet. Podobnie drastyczny przykład, jak ów z gorsetami u kobiet cywilizowanych północno-zachodnich, znaleźć można w Azji, w zniekształconych nogach Chinek. Wszystko to jest nienaturalne! Widzimy też z tego, że pojęcie o rozwijaniu, utrzymywaniu i pielęgnowaniu piękności może być bardzo rozmaite i bardzo problematyczne.

W każdym razie nie możemy zaliczyć manipulacji, praktyk, czy zabiegów, robionych w celu zadowolenia panującego właśnie chwilowo „pojęcia piękna“, czyli poprostu „przyjętej na razie mody“, a która, jak powyższe, przynosi szkodę zdrowiu, a tem samem stałej urodzie ciała, — nie możemy, powtarzam, zaliczyć do uprawnionej, dozwolonej i pożądanej „pielęgnacji piękności“.

To, co się powiedziało, potwierdza nasze zdanie, że zdrowie ciała biegnie po jednej i tej samej linii, co jego uroda, więc zabieg około pielęgnacji piękności, który szkodzi zdrowiu, musi także szkodzić piękności; może on tylko na pewien czas i to w jednym jakimś „punkcie“ wpływać pozornie i korzystnie na urodę. Z tego wynika również, że nie można nigdy pielęgnować „urody“ jednej składowej części organizmu, gdyż zaniedbanie innych części prędzej czy później odbije się także niekorzystnie na tej, specjalnie opieką otoczonej. Ważnem jest zatem zdanie, że poszczególne części organizmu ludzkiego tylko wtedy mogą być zdrowe i dobrze się rozwijać, jeśli całe ciało równomiernie poddane jest pielęgnacji.

Nie jest więc właściwem, jeśli np. wyłączną pielęgnację skóry uważamy za pielęgnację piękności wogóle; raczej uwzględniać musimy wszystkie części ciała, stawiając i biorąc, — przed i ponad pojedynczymi jego częściami, — organizm, jako całość.

Znanem jest twierdzenie, przeprowadzone praktycznie w higienie nowoczesnej, że o wiele łatwiej jest unikać chorób, aniżeli je leczyć; czyli łatwiej zachować zdrowie, aniżeli — utracone — odzyskać. To samo orzeczenie można zastosować do piękności. Ogół kobiet (podobnie, zresztą, jak i mężczyzn) nietylko nie bierze do serca zasady, że zdrowie i piękność, to cenne bardzo dary, lecz prawdę tę uznaje dopiero wtedy, gdy skarby owe utracił! Szuka się wówczas gwałtownie środków zaradczych i pomocniczych — zazwyczaj zapóźno i daremnie. Wszelkie mikstury i kosmetyki, — najgorliwiej stosowane, — nie pomagają.

Wprawdzie powiedziano wyżej, że z postępowaniem kultury wzrasta też poczucie piękności i starania koło niej; z drugiej strony jednak kultura, jak widzieliśmy, przeciwstawia się często naturze i odsuwa nas od niej, temsamem przeciwstawia się higienie, a to szkodzi zdrowiu i — piękności.

Trzeba przyznać, że w dzisiejszych trudnych czasach nasze zdrowie i uroda często, mimo naszej woli, narażane są na szwank.

To prawda, lecz i to jest racja, iż możemy często złemu zapobiec, lub przynajmniej je zrównoważyć, a piękność i zdrowie utrzymać, stosując zawsze i wytrwale środki racjonalne — takie jednak tylko, które zasługują na nazwę rozsądnych. Będą to przede wszystkim czynniki, które mają wybitny wpływ nietylko na piękność, ale i na zdrowie, gdyż stosownie do naszych dowodzeń, pielęgnacja piękności schodzi się w wielu, nawet, można powiedzieć, w przeważnej liczbie punktów z pielęgnacją zdrowia, i dlatego stawiamy stale jedną obok drugiej.

Należą tu: powietrze i światło, ubranie i mieszkanie, odpowiednie odżywianie i sen, oraz ścisła, bezpośrednio pielęgnacja ciała, w której zakres wejść: ćwiczenia fizyczne (czyli sport, jak się ogólnie mówi) i woda, więc mycie i kąpiele. Ostatnie oddziałują w pierwszej linii na jedną część naszego organizmu, t. j. na skórę. Obok czynników wymienionych wchodzi też w zakres środki pomocnicze, jak dobre mydła (nadewszystko), sole i nawet pasty, czy kremy higieniczne. Pożądane jest obszernie omówienie poszczególnych punktów. Zaprowadziłoby to nas dziś jednak za daleko; zrobimy więc to na przyszły raz, a tymczasem miejmy w pamięci, że piękność i zdrowie na tej samej stoją linii, i że łatwiej jedno i drugie zachować i zapobiegać ich utracie, aniżeli je odzyskać!

O.



PSZCZOŁY

III.

O ile w danej okolicy znajduje się obfitość jednej sezonowej rośliny miododajnej, nie można przekroczyć liczby 30 pni. W najbardziej nawet upośledzonych okolicach 10 — 15 pni pszczelich znajdą dla siebie pożywienie. Przy jednym rodzaju roślin musi ich być jednak ilość pokaźna, jeżeli mają służyć za pożywienie dla pszczół. W takich warunkach podkarmianie pszół staje się koniecznością, gdyż kwitnienie lip, akacyj, czy też gryki, trwające zaledwie dni kilkanaście, musi je zastać w stanie roboczym dość silnym dla podjęcia owocnej pracy.

Za idealną do zakładania pasiek można zatem uważać okolicę, obfitującą w drzewa, krzewy i rośliny, kwitnące stopniowo i stopniowo dostarczające pszczołom wziątku, czyli nektaru i pyłku.

Chcąc zorientować się należyście w sile miododajnej okolicy, rozpatrujemy ją w sposób czworaki: najbliższe otoczenie domu, łąki, pola i lasy.

Ogrody dostarczają pszczołom bardzo wczesnego i obfitego pożywienia. Najpożyteczniejszymi są krzewy agrestu i malin, czereśnie, wiśnie i jabłonie. Okres kwitnienia wyżej wymienionych krzewów i drzew trwa do 6 tygodni i to w porze bardzo wczesnej, kiedy pszczoły rozpoczynają oblatywanie kwiatów. Poza tem w ogrodach pszczołom dostarczają jeszcze obfitego wziątku drzewa akacyj, lip, kasztanów, wiązów i klonów, oraz najrozmaitsze krzewy ozdobne. Kto dba o swoją pasiekę, powinien też siać w ogrodzie maciejkę, rezedę, wiązanekę, ogórecznik i inne podobne aromatyczne, a bogate w nektar rośliny zielne w dużych ilościach.

Bardzo pożyteczną i wydajną jest leszczyna, dostarczająca pszczołom z najwcześniejszą wiosną pyłku kwiatowego; prawie że za równorzędną uważać należy i wierzbę, zakwitającą niezliczonymi baškami, obsypanymi pyłkiem kwiatowym.

W najpomyślniejszych nawet warunkach atmosferycznych, sprzyjających bogatemu kwitnieniu sadów i drzew, wyżej wymienionych, zbiór wiosenny daje jedynie pożywienie pszczołom i człowiek, dbający o dobro i dalszą wydajność pasieki, korzystać z niego nie może.

Po pierwszych zbiorach wiosennych następuje kwitnienie akacyj i lip w ogrodach. Lipy, dochodzące do olbrzymich rozmiarów, bogato kwieciami obsypane, zwą się słusnie królowemi roślin miododajnych. Jedna rozłożysta lipa w kwiecie zastępuje około 1/2 hektara gryki i może wystarczająco wyżywić jeden ul pszczół, gdy na wyżywienie tej samej ilości pszczół potrzeba 3 — 4 drzew akacjowych, zależnie od ich rozmiarów.

Pola dostarczają bogatego wziątku pszczołom, tak z roślin uprawnych, jak i z chwastów. Najcenniejsze rośliny uprawne, to: gryka, koniczyny biała i czerwona, rzepaki zimowy i letni, gorczyca, seradela, przelot i wyka. Z najpożyteczniejszych chwastów zantować należy chaber, ognicę i oset.

Łąki suche dostarczają dużo dobrego wziątku pszczołom. Porośnięte są zazwyczaj koniczyną, lucerną i dziką wyką; łąki mokre — kaczeńcem, firletką i jaskrami. Jedynie łąki, tak zwane kwaśne nie przedstawiają żadnego pożytku dla pszczół.

Lasy czysto iglaste nie dostarczają pszczołom nic, prócz kitu, jaki z pączków drzewnych zbierają. Zato las liściasty, bogato podszyty krzewami leszczyny, malin, jeżyn, obfitujący w poziomki, borówki i czernice — sownie płaci za niedobory lasu iglastego. Taki dobór roślin miododajnych, jakiego dostarczyć może pszczołom las liściasty, z mieszaniną brzoź, lip, grabiny, buków, wiązów, klonów, jarzębiny i t. p., może całkowicie zaspokoić pszczoły od wczesnej wiosny, aż do końca lata.

Dobór odpowiedniego miejsca dla założenia pasieki jest rzeczą nader ważną, której — ze względu na powodzenie hodowli pszczół i ich przyszłą wydajność, — bagatelizować nie wolno.

Najpierwszym warunkiem jest wybranie miejsca, zasłoniętego od chłodnych wiatrów, suchego i racjonalnie ocienionego. Pasieka, osłonięta drzewami wisien, sliwek, lub karłowatych grusz, czy jabłonek, ma zabezpieczony cień idealny. Drugim warunkiem jest zapewnienie pszczołom spokoju, koniecznego szczególnie w czasie zimowania. Mówiąc o spokoju, mam na myśli hałasy i wstrząsy doraźne: do ciągłych i miarowych pszczoły przyzwyczajają się łatwo i znoszą je bez szkody dla siebie. Często widzujemy pasieki, założone w pobliżu młynów, lub tartaków, jednak rozwijają się pomyślnie. Dalej trzeba uważać na to, aby w pobliżu pasieki nie znajdowała się duża woda, w której mnóstwo pszczół ginie, szczególnie, jeżeli powracają przez nią do ula, obciążone zbiorem nektaru i pyłku.

Pasieka winna być dostatecznie oddalona od dróg publicznych, lub też odgradzona od nich wysokim parkanem, inaczej pszczoły mogą się dać ludziom dotkliwie we znaki, napastując ich stale. Trzeba też zwrócić uwagę na odpowiednią odległość pasieki od zabudowań gospodarczych, gdyż pszczoły dokuczają zwykle zwierzętom domowym, a w pierwszym rzędzie koniom, nad którymi pastwią się specjalnie.

Pasieka, racjonalnie urządzona, powinna być podsiana trawą, lub białą koniczyną. Ule — rozstawione co 4 do 6 metrów, aby matki, wylatujące na spotkanie trutni, nie myliły się, powracając do ula (gdy zabłądzą i dostaną się do obcego giną zwykle, ścięte przez obce pszczoły). Ule, ustawione wylotami w stronę wschodnią, lub północną, nigdy — południową, powinny być umieszczone, o ile są bez nóg, na podstawach z kółków drewnianych, osmalonych w ogniu; kółki takie najlepiej robić z drzewa dębowego, sosnowe używa się jedynie w ostateczności. Drzewka, posadzone umiejętnie, winny dawać ulom osłonę od strony południowej i zachodniej, co zabezpieczy je przed zbyt niemiłym nagrzewaniem się.

Ustawienie uli wylotem ku południowi grozi niebezpieczeństwem zamieszkującym je pszczołom, gdyż promienie słoneczne, wpadające przez wylot do ula, wywabiają z nich pszczoły przedwcześnie, nieraz już z końcem zimy, co powoduje najczęściej masowe ginienie pszczół.

Zakładając pasiekę, kupujemy luźne roje, lub też pnie z ulami. Kupując ule gotowe, należy doskonale zbadać pnie, oceniając przytem ich wartość, od której zależy dalszy rozwój pasieki. Przy ulach rozbieranych jest to rzeczą dosyć łatwą, gdyż po zdjęciu pokrywy można zorientować się w sile pnia, ilości nagromadzonego miodu i wartości matki po rozmieszczeniu czerwia. Gorzej jest tam, gdzie w grę wchodzi ule nierozbierane, czyli kószki, albo bezdenki. Wtedy orientujemy się po oznakach zewnętrznych,

obserwując ilość wylatujących i powracających z pola pszczół oraz ilości znoszonego pyłku. Należy się też wystrzegać bacznie nabywania uli z pasiek nieznanymi, gdyż łatwo o ule, zarżone zgnilcem, co poznać można przy bacznej obserwacji pasieki, odznaczającej się w takim wypadku słabymi pniami i dużą liczbą pustych uli. Roje trzeba nabywać wcześniej, aby zdążyły się należycie zaaprowidować i zagospodarować przed zimą.

Nabyte pszczoły zmuszeni jesteśmy wjednokrotnie przewozić. Przeprowadzki takiej nie można nigdy skutecznie w zimie, gdyż pszczoły, zbite w czasie zimowego spoczynku w kłęb, rozchodzą się przy najlżejszym wstrząśnieniu i giną od zimna. Jedynymi odpowiednimi okresami do przewożenia pszczół będą jesień i wiosna. Jesienią przeprowadzka uli daje się skutecznie przy bardzo wielkich ostrożnościach, gdyż i wtedy plastry są obciążone miodem; na wiosnę dają się przenosić, lub przewozić najłatwiej, a to po pierwszym oblocie, kiedy jeszcze ani zbyt dużo miodu, ani zbyt wiele czerwia w ulach niema.

Pszczoły, umieszczone na wozie, muszą być przewożone bardzo ostrożnie i powoli. Unikanie wstrząsów jest najusilniej wskazane. Przed drogą umocowujemy ramki w ulu, a na dnie układamy zwilżoną szmatę, którą przybijamy paroma gwoździkami. Szmatę taką zaopatruje pszczoły w wodę. Należy też zasiatkować wyloty, aby pszczoły nie mogły się wydobyć. W czasie przewożenia, pszczołom powinien towarzyszyć ktoś doświadczony i obeznany z nimi, aby w razie jakiegoś nieprzewidzianego wypadku mógł umiejętnie zapobiec grożącym stratom. Ule ramowe przewożymy w pozycji leżącej, układając je wylotem do góry — kószki kładziemy bokiem, podścielając pod nie dużo słomy.

Przystępując do zbierania i osadzania rojów, przygotowujemy przede wszystkim ule. Uszkodzone — naprawiamy, zastępując części zniszczone nowymi; używane — doskonale wyskrobujemy i wyczyszczamy, unikając dezynfekcji środkami, silnie woniejącymi, których pszczoły nie znoszą. Dobrze jest natrzeć ule przed osadzeniem roju odwarem melisy, macierzanki, lub skórką cytrynową. Zapachy te są specjalnie lubiane przez pszczoły.

(c. d. n.)

W. D.

„MODNE ROBOTY KOBIECE“

BOGATO ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK

Każdy zeszyt stanowi oddzielną całość i daje sposoby wykonania najnowszych rodzaj robót kobiecych, oraz wzory naturalnej wielkości.

ZESZYT CZERWCOWY:

„NAJNOWSZE SPOSOBY OZDABIANIA SUKIEN“ — aplikacja, haft, liworyzacja.

ZESZYT LIPCOWY:

„NAJMODNIEJSZE SZALE“ szydełkowe i na widełkach.

ZESZYT SIERPNIOWY:

ARTYSTYCZNE TKACTWO BEZ WARSZTATU.

Cena zeszytu 2 Zł.

Adres Redakcji — Krakowskie Przedmieście 99.

Adres Administracji — Górnośląska 19.

ZASTOSOWANIE CYTRYNY JAKO PRZYPRAWY

Cytryna znalazła niemałe zastosowanie w naszej kuchni. Sokiem ze świeżej cytryny nakrapiamy mięso, ażeby zmiękczyć jego włókna. Sok ten, wciśnięty do różnych sosów, dodaje dużo smaku.

Jeżeli dodamy świeżego soku do przesłodzonych potraw, to poprawimy ich smak. Skórka cytrynowa zawiera cytrynowy olejek eteryczny, mile pachnący i przyjemny. Ten olejek znajduje się w porach na powierzchni skórki cytryny. Są trzy sposoby otrzymywania go. Jeżeli potrzebujemy samej skórki, to należy ją obrać delikatnie ostrym nożykiem, nienaruszając białej warstwy podskórnej, bo jest bardzo gorzka i ma smak nieprzyjemny.

Drugim sposobem otrzymywania olejku jest obcieranie skórki kawałkami cukru. Naturalnie ma to zastosowanie tylko przy słodkich potrawach.

Trzecim sposobem jest tarcie skórki na tarce, przyczem ścieramy tylko jej żółtą warstwę.

Zastosowanie soku z cytryny. Dodaje się łyżeczkę deserową soku cytrynowego do każdej kwarty wody, w której gotuje się rybę, bo to utrzymuje jej białość i ścisłość. Podając rybę smażoną, można podać cytrynę i nakropić jej sokiem rybę, co dodaje dużo smaku i zapachu.

Sok cytrynowy jest niezbędny do ostryg, jak również jako doprawa do mózdzku, kokilek, główek cielecych i t. d. Zastępuje on często nawet ocet w sałatach zielonych, sałatkach, majonezach. Ażeby utrzymać naturalny kolor warzyw, dodaje się do wody, w której gotujemy karczochy, szparagi, lub salsęfję, łyżeczkę soku cytrynowego.

Smak sosów ostrych i słodkich podnosi się przez dodanie soku z cytryny. Sok i skórkę używa się jako przyprawę do różnych legumin i budyniów, jak również do galaretek, kremów, owoców, kompotów, ciastek, cocktail'i i ponczów.

Masło à la Maître d'Hôtel.

Masło to używa się do smażonych ryb, rumsztyków, sznycli i t. d.

Przyprawa;

1/2 łyżeczki siekanej pietruszki,

2 łyżki masła surowego,

1 łyżeczka soku z cytryny

Masło rozciera się na talerzu wlewa się sok z cytryny i miesza się z siekaną pietruszką.

Po dobrem zmieszaniu należy zgarnąć masło na talerz i postawić na lodzie. Gdy stwardnieje, wycina się z niego kwadraty, lub krawki. Przy podawaniu ryby, lub mięsa nakłada się po krawku na jeden kawałek. Należy kłaść je przed samem podaniem mięsa na stół, by nie miało czasu się rozpuścić. Ch.



SIERPIEŃ W GOSPODARSTWIE DOMOWEM

Miesiąc ogórkowy, — nietylko w przenośni, tak chętnie używanej i nadużywanej przez dziennikarzy, którym upały nie dają obmyślić ciekawych tematów do kolejnych artykułów. Panie na wsi muszą zasolić całe dziesiątki beczek ogórków, na użytek zimowy, na adwent i na post wielki dla służby i czeladzi. Ale i panie, zamieszkałe w mieście, o ile rozporządzają suchą, a nieprzemarzającą piwnicą, mogą się w parę baryłek tej smacznej, taniej i zawsze na pogotowiu będącej, — już nie wiem, jak nazwać: sałaty, czy jarzyny — zaopatrzyć. Powszechnie popełnianym przy tem błędem jest używanie do solenia ogórków zbyt dużych gatunków, czego następstwem są ogórki miękkie, puste, bez smaku.

W dawnej Rosji, gdzie przyrządzano najlepsze ogórki, trwałe i jędrne, używano tylko małych, krótkich, a grubych ogóreczków, tak zwanych gronowych, lub muromskich; podobnego gatunku używały też całe kresy wschodnie, — te ogórki były tam znane pod nazwą trockich. „Bluszcz“ nieraz już podawał dobre sposoby solenia ogórków. W „Jarzynach na zimę“ — (zesz. „Życia Praktycznego“), — jest oryginalny przepis przyrządzania ogórków „Nieżyńskich“, znanych przez wszystkich smakoszów. Sposób ten, dużo, niestety, kosztowniejszy od zwykłego solenia, daje wyborne, wykwentne w smaku sałatowe ogórki.

Doskonałym sposobem przechowywania ogórków kwaszonych jest zatapianie beczek z niemi w stawie. Oczywiście, należy te beczki przymocować sznurami, lub łańcuchami do pali, wbitych na dnie stawu. Wybiera się je tylko w miarę potrzeby do użycia. Mrozy zimą ogórków nie psują, gdyż tylko powierzchnia stawu zamarza: woda zawsze ma parę stopni ciepła. Oprócz ogórków, jest sierpień miesiącem grzybów, przynajmniej najlepszych z nich, borowików, czyli grzybów prawdziwych; pod koniec sierpnia zwykle się zjawiają też pierwsze rydze. Wszelkie więc konserwy i marynaty z nich należy teraz poprzysądzać. Jak do wszelkich innych konserw, najlepszym jest i do nich aparat „Weck'a“, krajowego wyrobu. Oprócz słoików oryginalnych, niestety, dotąd czeskich, mamy całe szeregi doskonałych konserwatorów krajowych, z hut przeważnie śląskich.

Przy konserwowaniu grzybów w słojach szklanych, bądź w blaszankach, chcąc mieć zupełną pewność ich trwałości, zawsze należy, w odstępie 48 godzin, dwukrotnie powtórzyć ich sterylizowanie, zagotowując je (tylko do temperatury, wskazanej na termometrze przy aparacie: 90° w kotle „Wecka“, 110° w kotle odkrytym), gdyż żadna inna konserwa nie podlega tak łatwo pleśni i innym szkodliwym drobnoustrojom.

Co do suszenia grzybów, to mogę je polecać tylko tam, gdzie grzyby się zbiera na miejscu, lub nabywa po bardzo taniej cenie. Grzyby kupne, szczególnie nabywane na targach miejskich, po ususzeniu wypadają tak drogo, że cała praca przy nich się nie opłaca, i dogodniej jest kupić je gotowe, chociażby po najdroższej cenie.

Młode grzybki, krajane w płatki, młode pieczarki taksamo przyrządzone, i proszek borowikowy, pieczarkowy i rydzowy do sosów, jako artykuły, których wcale niema w handlu, a które w kuchni ogromne

oddają usługi, — należy zawsze, o ile można, przygotować. Pieczarek, których hodowla w innych krajach daje pracę tysiącom ludzi, u nas dotąd jest bardzo mało. Sporadycznie spótykane w handlu, (przeważnie wiosną i jesienią), są drogie i nieładne, prawie zawsze już przerosnięte. Na polach i skrajach lasów rośnie ich mnóstwo, — tem łatwiejsze są do zbierania, że lud wcale ich nie zna, uważa za szkodliwe, nazywając pogardliwie „psie grzyby“. Można więc sobie porobić z nich wyborne zapasy, najmłodsze sterylizując, nieco większe konserwując w maśle, bądź w occie, największe, byle zdrowe i bez robaków, susząc w całości, lub, po ususzeniu, tłukąc drobno na proszek i przechowując w butelkach. W kuchni zawsze z powodzeniem mogą zastąpić borowiki suszone, a są od nich jeszcze aromatyczniejsze.

Z owoców w tym roku nie dopisały nam już wiśnie, których było mało i, co za tem idzie, były drogie. Prawdopodobnie toż samo będzie z gruszkami i śliwkami, których kwiat zmarzł w początkach maja. Trzeba to będzie powetować, robiąc więcej konserw jabłecznych. W sierpniu więc należy posmażyć galarety jabłeczne, gdyż tylko z niedojrzałego owocu robione, mają ładny, jasno-morelowy kolor, będący ich największą zaletą. Wszelkie sery, marmelady itp. zostawiamy na wrzesień. Wszelkie konserwy z melonów też lepiej na później odłożyć; dojrzałe, aromatyczne melony sierpniowe spożyć na świeżo, a późniejsze, nie mogące już dobrze dojrzeć dla braku słońca, użyć na konserwy. Stosuje się to do konfitur i sałat z melona. O ile chcemy mieć kompot, lub likier melonowy, zrobimy je w sierpniu z najbardziej dojrzałych i najbardziej aromatycznych owoców, — zawsze w inspektach się znajdują egzemplarze, doskonale dostate, o kształtach nieładnych, nie nadających się do podania na stół. Na targach miejskich można też zawsze znaleźć takie sztuki, znacznie tańsze od dorodnych owoców.

Sierpień jest także miesiącem głównego miodobrania. Chociaż dzisiaj już przeważnie używane są ule nowoczesne i miodarki, i miód przez lato całe co parę tygodni bywa separowany, — na dalekich kresach wschodnich są całe pasieki, (a raczej, powstają całe nowe pasieki, — gdyż co „kozule“ wypadkiem pozostawili, to Niemcy celowo zniszczyli), — prowadzone w „pniach“ staroświeckich, w których miód się raz tylko w sierpniu, podbiera. Do przechowywania miodu idealnym naczyniem są tak zwane „lipówki“, — faski, z całego pnia lipy drażone, — jedyne, dające absolutną gwarancję, że miód z nich, przy cukrowaniu się, nie wyciecze, rozsadzając klepki, co ma tak często miejsce przy użyciu zwykłych beczek. Na Wołyniu, gdzie przed wojną produkcja miodu (ciemnego, tak zwanego „hreczanego“) była ogromna, do przechowania i przewożenia go używano „śledziówek“, bardzo rzeczywiście mocnych, lecz mających niczem niedający się wywabić zapach. Podobno miód ten zapach, bez żadnej dla własnego aromatu szkody, zupełnie neutralizował. Chcąc mieć zimę całą miód płynny, należy go zlewać do mocnych butelek, „szampanek“. Przed użyciem zanurza się odkorkowaną butelkę w rondel z zimną wodą, zagotowuje i po ostygnięciu wyjmuje miód zupełnie płynny.

Zadużo się stanowczo rozpisalam o sprawach kuchennych, bo też sierpień jest miesiącem użycia rezultatów pracy innych miesięcy.

Drób, już wyrosnięty, mało pracy około siebie wymaga; nawet kapryśne indyki i perliczki, wypędza-

ne na dnie całe na ścierniska, tylko opieki od lisów i złodziei wymagają. Gęsi i kaczki żerują około młocarni i cudownie się tuczą przytem. Ze spraw domowych należy nie zapomnieć przetrzepać futer, przechowanych na lato; nieraz ratuje to od zupełnego zniszczenia te najkosztowniejsze nasze ubrania. Nigdy nie można być pewnym skuteczności środków, użytych do przechowania: tylko trzepaczka jest zupełnie pewna.

Amatorki róż mogą jeszcze oczkować ostatnie sztampowe róże, ale to już ostatni czas: późniejsze oczkowania się nie udadzą; mogą się przyjąć, lecz potem zmarzną.

Truskawki i poziomki miesięczne też czas sadzić i rozsadzać; wasy, nieużyte do flancowania, poucinać i poodrzucać, aby nie wyniszczały krzaków.

Poważną robotą jest też zbieranie nasion, dojrzewających masowo, różnych jarzyn i kwiatów. Przeważnie należy je zbierać przed pękaniem nasiennych torebek, aby uniknąć strat przy rozsypywaniu się. Mniej nawet dojrzale ziarenka dochodzą doskonale przy suszeniu ich w cieniu.

Pani Elżbieta.



ZUPA 'KALAFJOROWA

Może być robiona na smaku mięsnym, lub na kostkach, — jest również smaczna na smaku z jarzyn.

Na sześć talerzy wziąć bardzo dużą głowę, lub dwie mniejsze, podzielić na nieduże kwiatki, głąbie, drobno pokrajane, dodać do włoszczyzny, z której się gotuje smak na zupę, (jedna średnia marchewka, dwie pietruszki, por i cebula; selera nie trzeba). Gdy włoszczyzna miękka, przetrzeć ją przez sito, rozprowadzić smakiem, (około półtora litra), włożyć kalafjory, gotować, aż zmiękną, zaprawić sporą łyżką masła i takąż mąki, zagotować. W wazie przygotować dwa żółtka, rozbite z pół szklanką słodkiej śmietanki, a w braku jej—dobrego mleka—i garstką zielonego koperku. Wlać na to parę łyżek zupy, rozmieszać dobrze, potem dopiero wlewać resztę: — wlewając wszystką zupę odrazu, możemy spowodować zwarzenie się żółtek. Do tej zupy podawać można wszelkiego rodzaju paszteciki, lub też grzanecki z ostrym serem.

CHŁODNIK OGÓRKOWY

Wiele osób nie jada chłodniku, gdyż nie lubi botwiny, ani buraczków na zimno; takim osobom

chłodnik ogórkowy najlepiej będzie smakować. Litr dobrego, zsiadłego mleka ubić doskonale trzepaczką, dodając kwaterkę najlepszej śmietany. Gdy płyn zupełnie gładki, włożyć dwa — trzy młode ogórki, obrane i drobniutko pokrajane, garstkę koperku, usiekane go i utłuczonego z solą w moździerzu, trzy jaja, ugotowane na twardo i pokrajane na ćwiartki, czy w plasterki, dziesięć deka pieczonej cielęciny, lub gotowanej szynki, pokrajanej w kostkę, wymieszać dobrze, popróbować, czy dosyć słone. Nalewając na talerze, kłaść na każdy kawałek lodu. Kładzenie lodu do wazy nie jest wskazane, gdyż nadto rozwodnia zupę.

MUSZELKI Z RESZTEK BARANINY

Resztki pieczonej, czy gotowanej baraniny usiekać drobno. Na dwadzieścia deka tego mięsa dodać sporą cebulę, utartą na tarce, i dziesięć deka przeraśniętej, gotowanej szynki; wymieszać doskonale. Ukrajać dwanaście cienkich plasterków młodej słoniny. Wziąć sześć muszelek, lub tygielków, na dno każdej, lub każdego położyć plasterki słoniny, na to ładnie ułożyć farsz, popieprzyć lekko, przykryć drugim plasterkiem słoniny, posolić ten ostatni. Gdy wszystkie muszelki gotowe, wstawić w dobrze gorący piec, aby słoninka się dobrze zrumieniła i stała chrupiąca. Podawać po zupie, jako „entre-mets“. Jeśli podajemy te muszelki na śniadanie, lub kolację, możemy do nich podać młode kartofelki z wody, posypane koperkiem.

BORÓWKI ŚWIEŻE NA ZIMĘ

Zupełnie suche, niesfermentowane borówki przebrać starannie i nasypywać do pełna w suche butelki. Ugotować syrop, jak na konfitury, biorąc na kilo cukru dwie szklanki wody. Ostudzić zupełnie i zimnym zalewać borówki. Butelki zakorkować, korki pozalewać parafiną, lub osmolić. Trzymać w suchej spiżarni. Przez całą zimę można mieć w taki sposób świeży kompot do pieczystego.

SER RUMIANY

Pięć litrów mleka ugotować w glinianem naczyniu, wstawić w piec gorący, lub pod blachę i trzymać, od czasu do czasu zatapiając łyżką formujące się na powierzchni kożuszki, aż się mleko dobrze zrumieni. Wlać w wystudzone mleko litr kwaśnej śmietany i postawić w ciepłe, żeby się zsiadło. Zagrzać lekko, jak zwykle na twaróg; dać znów ostygnąć w garnku, przelać do woreczka; gdy serwatka ścięknie, przycisnąć deseczką i kamykiem. Po 12 godzinach wyjąć i podawać. Ser ten wyborny jest trwalszy od zwykłych serów śmietankowych; kto lubi, może go nieco posolić, — są amatorowie, którzy, przeciwnie, cukrzą go, jedząc.

Pani Elżbieta.

Dr. med. J. ŚWITALSKA POWRÓCIŁA I ORDYNUJE W CHOROBY SKÓRNYCH I KOSMETYCE LECZNICZEJ GODZIENNIE OD 5 DO 7.

KRUCZA 31, M. 3.

DOBRE RADY

Dla odświeżenia wyswieconych ubrań, trzeba przede wszystkim odparować je aż do zwilgotnienia, następnie specjalną szczoteczką drucianą, jak do czyszczenia zamszu, czyścić delikatnie, pod włos, wyswiecone miejsca, dopóki świecić się nie przestaną. Nie przyciskać szczotki, przeciwnie, czyścić po wierzchu aby podnieść meszek, którego wgniecenie powoduje wyswiecenie.

* * *

Zawijające się chodniki i dywany nietylko że brzydko wyglądają, ale są pułapką, powodującą nie jeden wypadek; aby, nie przybijając ich do podłogi, co niszczy i dywan i podłogę, — zabezpieczyć je od takiego zawijania, zagranicą podszywają je od spodu narożnikami i listewkami z giętkiego metalu. O ile niema u nas takich metalowych listewek, z łatwością da się je zastąpić ciężkimi ciężarkami. A zresztą, zdajmy w sklepach takich listewek: potrzeba jest matką wynalazku.

KORESPONDENCJE

Do Sz. Prenumeratorek „Bluszczu“. Redakcja „Bluszczu“ zawiadamia, że z wszelkiego rodzaju porad, nie wyłączając kosmetyki, będą mogły korzystać wyłącznie prenumeratorki „Bluszczu“. Wobec tego prosimy uprzejmie Sz. Panie o podawanie swych adresów na listach, kierowanych do nas z wszelkiego rodzaju zapytaniami.

Praktycznej czytelniczce W. Z. E. Moda dzisiejsza w każdym kierunku dąży do prostoty, podpinkki więc muszą być też skromne: fartuszki tylko przypinane, przyozdobione ręczną мережką, do prania i prasowania praktyczną. Przyjęcie w sierpniu, wrześniu najłatwiejsze jest do urządzenia, jako że są to miesiące najbogatsze w wszelkie wykwintne produkty. Po powrocie z kościoła podaje się wino, którym goście piją zdrowie państwa młodych; jeżeli ma być obiad, nie trzeba nic do wina, a wkrótce po powrocie z kościoła, przekąski, zastawione na osobnym stole, z wódkami i nalewkami. W godzinę po zakąskach — obiad, niezbyt długi, żeby nie był męczący. Zupa zawsze czysta, przy wykwintnym menu, francuskie pastetki, gorąca ryba, jarzyny, drób, albo kuropatwy i młode bażanty, no i, naturalnie, lody, owoce. Nie pisze Sz. Pani, o jaką

szkołę zawodową jej chodzi. Nauka w szkołach zawodowych trwa conajmniej 2 lata. Świadectwo z takiej szkoły daje pełne prawa w zakresie obranego przedmiotu. Radzę Sz. Pani kupić książeczkę „Spis szkół zawodowych“, wydaną przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Znajdzie w niej Sz. Pani wszystkie potrzebne adresy i wskazówki. Skład główny w Książnicy-Atlas: Nowy Świat 59, Warszawa.

Pani Z. B. Dęblin. Pomimo serdecznych chęci dopomożenia Sz. Pani w jej kłopotcie, narazie nic zrobić nie możemy, gdyż „ogórkowe czasy“ nie są odpowiednie do znalezienia zajęcia, najlepszej nawet pracownicy. O prośbie Pani jednak pamiętać będziemy, a doczekawszy się lepszych chwil, poczynimy odpowiednie kroki. Tymczasem radzimy zwrócić się do Tow. Głuchoniemych, przy placu Trzech Krzyży.

* * *

Do Kosmetyki. „Mój Puder higieniczny“, „Moje mydło liljowe“, „Galaretka na łojotok“, „Krem do rąk“, „Krem po gołeniu“, „Krem do pielęgnowania cery“ (na skórę tłustą i na suchą), „Mój krem na opaleniznę“, „Jajeczka do mycia włosów“, „Perełki białe i różowe“ (do pielęgnacji cery i biustu i t. d.) będą wysyłane prenumeratorkom „Bluszczu“ bez przerwy w miesiącach letnich.

UWAGA: Kroje modeli, umieszczonych w Dodatku Mód, dostarczamy po cenach następujących:

palto, lub suknia fantazyjna	zł. 3,50
suknia zwyczajna	„ 2,50
bluzka	„ 2,00
formy dziecinne	„ 2,00
bielizna	„ 1,50

Wzory, umieszczane w zmniejszeniu w dodatku mód i robót, mogą być dostarczone w wielkości naturalnej po cenach następujących:

obrus — makata — ekran — zł. 2,50, poduszka — serwetka — zł. 1,50, drobne desenie — gr. 75.

Przy zamawianiu wzorów należy koniecznie wymienić numer wzoru i rok, gdyż innych wzorów poza temi, które były umieszczane w „Bluszczu“, nie wysyłamy.

Formy i wzory wysyłamy tylko po otrzymaniu przy zamówieniu należności w znaczkach pocztowych lub przekazem.

„Owoce w moim ogródku“

RADY, DOTYCZĄCE HODOWLI OWOCÓW W MAŁYM OGRÓDKU

CENA 1 zł. 50 gr.

Wysyła Administracja „ŻYCIA PRAKTYCZNEGO“, Warszawa, Krak. - Przedm. 99, po otrzymaniu należności przekazem, lub w znaczkach pocztowych.

Czytelniczkom „Bluszczu“ kosztów przesyłki nie liczymy.

Za zaliczeniem nie wysyłamy.

„Co trzeba wiedzieć o grzybach“

WIADOMOŚCI NIEODZOWNE DLA KAŻDEGO AMATORA GRZYBÓW

CENA 1 zł 50 gr.

Wysyła Administracja „ŻYCIA PRAKTYCZNEGO“, Warszawa, Krak. - Przedm. 99, po otrzymaniu należności przekazem, lub w znaczkach pocztowych.

Czytelniczkom „Bluszczu“ kosztów przesyłki nie liczymy.

Za zaliczeniem nie wysyłamy.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „BLUSZCZ“. Sp. z ogr. odp.
 Redaktorki: STEFANJA PODHORSKA - OKOŁÓW (naczelnia) i MARJA PODHORSKA - OKOŁÓW
 Redakcja i Administracja, Warszawa, Krak. Przedm. 99, tel. 239.40. Ekspedycja: ul. Górnośląska 19. Tel. 244-75.
 Druk. Zakł. Graf. Tow. Wyd. „BLUSZCZ“ Rymarska 8, tel. 244-18.